Nr. 25. Lwów, dnia 24. sierpnia. Rok 1907.



Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi w sobotę.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Straszna katastrofa kolejowa.





Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44. I. piętro.**

M. S.

Między życiem i śmiercią.

(Humoreska).

IV.

Nie ulega już wątpliwości, że nasz bohater był chorym rzeczywiście, kiedy wiadomość, że go odwiedzi ta, którą kochał tak stale od lat jedenastu, nie zrobiła na nim żadnego głębszego wrażenia, nie zaciekawiło go nawet, jakiego sposobu użył pan Filip, ażeby ją nakłonić do tych odwiedzin.

Jedyną rzeczą, która go zajmowała jeszcze na tym padole, była medycyna, uosobiona, w którymkolwiek z dwóch miejskich lekarzy, medycyna, która dzięki opieszałości służącego, tak długo się nie pokazywała.

Wszelkie jednak oczekiwanie koniec mieć musi. Wkrótce po wyjściu pana Filipa, ukazał się nareszcie służący.

Nie przyprowadził on żadnego z miejskich doktorów, ale przyniósł wiadomość, że ich obu nie zastał, co mało o atak apoplektyczny nie przyprowadziło p. Damazego, i potrzeba było nielada trudu, ażeby go uspokoić zapewnieniem, że eskulapowie, jeżeli nie jeden, to drugi, z pewnością lada chwila wrócą do domu i dowiedziawszy się o jego cierpieniach, natychmiast ukoić je pospieszą.

Jakoż rzeczywiście po małej chwili ukazał się dr. Dawka. Pan Damazy rzucił się naprzeciw niego aż do drzwi, podając mu obie ręce dla zbadania stanu pulsu i pokazując język, który jak wiadomo, tylko lekarzom bez obrazy honoru pokazywać wolno.

Doktor obejrzał to wszystko najstaranniej i poważnie pokiwał głową.

Panu Damazemu reszta krwi z warg odbiegła. Ze śmiercią w duszy oczekiwał pierwszego słowa lekarza.

Lekarz przykładał mu ucho to do piersi, to do pleców, kazał wciągać w siebie powietrze, oddychać pełnemi płucami, potem pukał, potem znów słuchał, a nareszcie wyrzekł stanowczo:

— Źle!

Gdyby pan Damazy w tej chwili nie był wsparty o poręcz krzesła, niezawodnie, jak długi upadłby na ziemię. Krzesło ocaliło go od katastrofy i pozwoliło mu zapytać, zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Czy jest jeszcze jaki ratunek?

Doktor nie odpowiedział na to tak ważne dla pana Damazego pytanie, ale ze swojej strony go zagadnął:

— Czy tu był już dr. Bańko?

Pan Damazy ruchem głowy zaprzeczył.

— No, to szczęście pańskie... byłbyś zgubiony... ja tylko umiem leczyć takie choroby... Bańko jest fuszer i na niczem się nie zna, mówię to panu pod sekretem, bo wiem przecież, że mnie nie zdradzisz... Przedewszystkiem żadnych leków, żadnych mikstur, proszków, ziółek, pigułek, żadnych baniek ani pijawek. Powtóre: ruchu używać jak najwięcej, pod żadnym pozorem nie siedzieć w domu. Jeden kwadrans w zamkniętym pokoju mógłby zaszkodzić niesłychanie... Po trzecie: dyeta... jeść tylko to, na co przyjdzie apetyt i tylko póty, póki z apetytem się je... Trzeba widzisz pan, zostawić pole do działania naturze, to jedynie zbawcza metoda. Ludzie zadają gwałt przyrodzonym prawom, przyroda mści się na nich za to, to jest generis wszystkich chorób...

— Pić można?

— Dopóki jest pragnienie...

— Rozmawiać, zajmować się interesami, czytać, grać w bilard...

— O ile przyjdzie ochota... główną rzeczą żadnego przymusu i nic takiego, coby miało jakikolwiek pozór lekarstwa. Jeżeli się pan zastosujesz do tej rady, ręczę za pana; jeśli nie, nie ręczę za nic, bo niebezpieczeństwo jest groźne...

— Jakże się nazywa ta choroba?

— Co panu potem? nie spamiętasz pan i niezrozumiesz...

— Ale przecież...

— A! chcesz pan koniecznie... więc powiem morbus abdomenalis antediluvianus confusus.

— Konfusus abomenalis! — powtórzył pacyent żałośnie — o ja nieszczęśliwy!...

— Nie bój się pan nic... lecz tylko jak powiedziałem, bo inaczej za nic nie ręczę...

Po takiej konsultacyi dr. Dawka pożegnał pana Damazego, w którego jak się łatwo domyśleć, nie mała wstąpiła otucha.

Wstąpiła ale na chwilę tylko. Powoli zaczęły się w nim budzić jakieś wątpliwości.

— Przyjemną metodę leczenia ma dr. Dawka myślał — ale doprawdy, gdyby taka metoda była trafną, nie byłoby nic łatwiejszego, jak być lekarzem...

Jedz, pij, rób co chcesz, zostaw otwarte pole do działania naturze... toż to panaceum, które ze wszystkich chorób wyleczyć może. Gdyby to było prawdą, apteki byłyby zbyteczne, a doktorzy niepotrzebni. Któż mi zaręczy, że to jest metoda prawdziwa albo, że dr. Dawka poznał się na mojej chorobie, że jest tego gatunku, iż tylko zapomocą takiej metody uleczoną być może?... A jeżeli się pomylił?

Podczas gdy te myśli tłoczyły się do głowy pana Damazego, a włosy zaczynały na niej powstawać, otworzyły się drzwi i służący wprowadził dra Bańko.

P. Damazy zrazu spostrzegłszy go, cofnął się o parę kroków, jak gdyby wchodzący nie był doktorem Bańkiem, ale duchem Banka z tragedyi. Było to naturalnym skutkiem nieprzychylnej uwagi, jakiej dr. Dawka w zaufaniu pozwolił sobie o koledze; po chwili jednak p. Damazy opamiętał się nieco i powiedział sobie, że w żadnym razie na nic się nie narazi, gdy wysłucha zdania drugiego lekarza, chociażby przez ciekawość tylko.

— Jeżeli się zgodzą ze sobą na jakie środki myślał — to będę mógł z całą ufnością użyć tych środków.

Nie mówiąc zatem nic o bytności dra Dawki, poddał się powtórnym oględzinom.

Dr. Bańko pukał, macał, przysłuchiwał się, oglądał, kiwał głową, a nareszcie powiedział:

— Źle jest!

— Więc to konfusus?

— Naturalnie, że nie simplex tylko confusus!

Dziwnym fenomenem pan Damazy bez wielkiego wzruszenia wysłuchał tych słów fatalnych, nie dlatego, żeby się już ze swoim losem pogodzić, lecz dlatego, że w nich widział wskazówkę, że lekarze poznali się na jego chorobie i jednakowe o niej mają zdanie, wierzył zaś mocno, że doktorzy z każdej choroby wyleczą, byle się tylko na niej poznać umieli.

— Choroba ta — mówił dalej dr. Bańko zostaje in causu nexualis... chciałem powiedzieć in nexu causalis, to jest causalis z sercem... Gdyby serca panie nie było, toby nie było tej choroby... Serce jest zaatakowane...

— O! to okropne!...

— Okropne, panie... wynalazł tę chorobę niejaki Brajt. który się pisze Bright dlatego, że był anglikiem...

— A to dopiero oryginał, żeby wynajdować choroby, jakby ich nie było i bez niego!

— Nie, panie, to był wielki człowiek...

— Ba! ale gdyby nie był wynalazł tej choroby to bym jej nie miał...

— To trudno panie, taki los pański... Dotąd jednego tylko miałem pacyenta, który cierpiał na tę chorobę...

— I cóż ten pacyent?...

— Umarł!...

Pod bohaterem naszym nogi się zachwiały, dr. Bańko byłby go zabił tem szczerem wyznaniem, gdyby był nie dodał natychmiast:

— Umarł, ale tylko dlatego, że dr. Dawka miał go przedemną w kuracyi...

Jeżeli to on doprowadził kochanego pana do tego stanu, w takim razie umywam ręce.., bo mówię panu w zaufaniu — wiem, że dr. Dawka jest partacz... On pana leczył?

— Ależ nie, nie... konsyliarzu... nie leczył mnie jeszcze zupełnie.

— W takim razie ręczę za pana. Słuchaj pan tylko moich rad...

Przedewszystkiem lekarstwa... Zapisuję tu panu proszki... będzie ich ośmnaście, co pół godziny zażyjesz pan jeden... dalej mała miksturka... co dwie



Prof. JÓZEF JOACHIM.

godziny łyżka stołowa... dalej krople... piętnaście z rana, szesnaście w południe, czternaście wieczór, na cukrze...

Jedna więcej lub mniej mogłaby zabić, licz pan zatem uważnie...

Przytem dyeta najściślejsza: za pokarm kleik, za napój odwar siemienia lnianego.., Nadto wystrzegać się starannie ruchu... najlepiej połóż się, pan do łóżka i okryj się dobrze... Okna każ pozamykać i pozasłaniać... Nie ma nic szkodliwszego proszę pana, jak świeże powietrze i światło dzienne w chorobie... Natura panie dobrodzieju jest najstraszliwszą, a ja bym nawet powiedział, że jedyną trucizną... Lepiej wziąć nóż i zarżnąć się odrazu, aniżeli w chorobie poddać się naturze...

Ona przecież po to wznieca chorobę, żeby człowieka zgładzić w sposób zbójecki, trzeba być chyba waryatem, żeby szukać ratunku u samego zbójcy. Przyjmij pan za najpierwszą maksymę, że wszystko, do czego uczuwasz pociąg, może Ci zaszkodzić, wszystko do czego uczuwasz wstręt, jest jedynie uzdrawiającem. Trzymając się tego, przyjdziesz wkrótce do siebie; w przeciwnym razie wyjdziesz jak ów pacyent, którego z rąk dra Dawki dostałem i byłbym go zpewnością wyleczył, gdyby już nie było za późno.

To powiedziawszy eskulap pozostawił zdrętwiałego pacyenta, ktory po jego wyjściu zdołał tylko załamać ręce i zawołać:

— Otóż masz!... muszę teraz umierać i to na konfuzus kazualis!...

(D. c. n.)

MARYLA OL.

Trzeba.

Kołysanki trzeba mym złotym marzeniom,
Gdy promienne spoczną w głębiach mojej du-
[szy —
Słońca i przestrzeni trzeba mym rojeniom,
I jasnej świątyni, gdzie ich nikt nie ruszy. —

Trzeba wonne kwiaty całować zroszone,
Trzeba sennej ciszy w zorzy rozpłynionej,
Trzeba wdychać pieśni ptasząt nieskończone,
Trzeba brać natchnienia z tęczy rozłzawionej.

Trzeba wód kaskady rozszalałej srebrnej,
Trzeba mi promienie wplatać w tęskne tony,
Trzeba mi roztoczy gwiaździstej podniebnej,
Trzeba... by melodyą drgnęły twórcze dzwony.

I poszłabym chętnie choćby na kraj świata,
By wzniecić pieśni słońcem przepojone,
By znaleść natchnienie, bo dusza ulata,
I nurza się w pragnień morze niezgłębione.—

Lwów, w sierpniu 1907.

Z muzyki.

(Reszke kierownikiem śpiewu opery paryskiej. — Przesilenie w operze wiedeńskiej. — Weingartner i jego utwory. Józef Joachim).

Nowi dyrektorowie opery paryskiej wprowadzają nowość, która ich zapewne uczyni bardzo popularnymi. Chcąc podnieść artystyczną przedstawień wartość, oraz chcąc ujednostajnić styl ich, tworzą osobną posadę: *kierownika śpiewu*. Agendy *kierownika śpiewu* nic nie będą miały wspólnego z t. zw. „chórów korepetytorami", gdyż rozciągają się zarówno na chóry, jak i na solistów; i chóry i soliści są mu podlegli.

Na wybitne to, pełne zaufania i pełne odpowiedzialności stanowisko, powołany został rodak nasz *Jan Reszke* znakomity śpiewak-artysta, który porzuciwszy już scenę, kieruje w Paryżu własną wielką szkołą śpiewu.

Powinszować należy nowemu dyrektorowi artystycznemu opery paryskiej p. *André mu Messager'owi* dokonanego wyboru.

*

Przesilenie w operze wiedeńskiej nie jest jeszcze definitywnie załatwione. Dyrektor *Mahler* przybył do Wiednia i objął swe agendy aż do chwili, w której kwestya nowego dyrektora będzie rozstrzygniętą. Fakt ten odświeżył temat, kto będzie następcą Mahlera.

W sferach artystycznych napewno utrzymują, że przyszłym dyrektorem opery wiedeńskiej będzie mianowany *Feliks de Münzberg Weingartner*, były dyrektor opery berlińskiej. Wprawdzie intendentura i cesarski urząd nadworny oświadcza, że niema żadnej wiadomości o tem, jakoby przyszedł był do skutku jakiś układ z Weingartnerem i doradza nawet przyjmowania tej wiadomości z pewną rezerwą. mimoto artyści, którzy, z powodu swego stanowiska, mają dobre informacye, trwają przy tem, że nikt inny jeno Weingartner będzie następcą Mahlera. Rokowania toczyły się — jak się zdaje — wprost między księciem *Montenuovo* a Weingartnerem.

Przed trzema miesiącami wiadomem już było, że dyrektor Mahler przyrzekł był cesarskiemu urzędowi dworskiemu, że nie opuści swego stanowiska do listopada br. albowiem sfery decydujące pragną mieć wybitnego dyrygenta dyrektorem opery. Już podówczas widocznie upatrzony był Weingartner, który w miesiącu czerwcu przez trzy dni bawił we Wiedniu. Zawarciu formalnego kontraktu stała jednak w drodze ogromna przeszkoda. Weingartner wystąpiwszy z opery berlińskiej przed rokiem złożył przyrzeczenie, że w Europie nie przyjmie żadnego *engagement* i że poświęci się produktywnej twórczości. Jak krążą wieści, wprost się zwrócono do dworu berlińskiego i poczyniono starania, aby udzielono pozwolenia Weingartnerewi do objęcia dyrektury opery w Wiedniu.



JAN RESZKE
kierownik śpiewu w operze paryskiej.

Weingartner prawdopodobnie przed listopadem nie będzie mógł objąć swego urzędu. Do tego czasu, lecz i niedłużej, Mahler pozostanie na tem stanowisku a to dlatego, bo już rozporządził swoim czasem. Gdy Mahler ustąpi z opery wiedeńskiej, ma on oddać się przeważnie kompozytorskiej pracy, ewentualnie zamierza objąć batutę dyrygenta na kilku koncertach zagranicą, poczem obejmie na mocy już zawartego układu swe czynności u *Conrieda* w Nowym Yorku.

*

Paweł Feliks de Münzberg Weingartner urodził się dnia 2. czerwca 1863 r. w Zarze. Lata młodzieńcze spędził w Gracu, gdzie był uczniem W. Remy'ego i kształcił się w nauce komponowania. Dalsze studya odbywał w r. 1881 w Lipsku, a poświęciwszy się wyłącznie muzyce piastował następnie kolejno urzędy kapelmistrzów w Gdańsku, Królewcu, Pradze, Mannheim i Hamburgu. W r. 1891 został powołany na kapelmistrza nadwornego i dyrygenta koncertów symfonicznych królewskiej kapeli w Berlinie. Posadę tę zamienił w roku 1898 na posadę dyrygenta orkiestry Kaima w Monachium, aby później znowu wstąpić w skład opery berlińskiej; w operze berlińskiej pozostawał do końca z. r.

Weingartner jest kompozytorem hołdującym najnowszemu kierunkowi. Oprócz dzieł na fortepian i dla orkiestr (Uwertura „Król Lear". — poezye symfoniczne „Błonia nieboszczyka" — Symfonia G-dur) kwartetu smyczkowego, napisał on opery: „Sakuntala" (Weimar 1884) „Malawika" (Monachium 1886) i „Genesius" (Berlin 1893). Ponadto napisał kilka rozpraw muzycznych, jak: „Nauka o odrodzeniu i muzyczny dramat" (1895) „O dyrygowaniu" (1895) „Baireuth 1876—1896" (1896) i „Symfonia śladem Beethovena" (1897).

*

Notatkę podaną w Nrze 24 „Chwili" o Józefie Joachimie uzupełniamy kilku szczegółami. Józef Joachim urodził się w roku 1831 w Kitsee koło Preszburga na Węgrzech. Pochodził z rodziców żydowskich - ojciec jego był kupcem. W wczesnym wieku ujawnił się jego niezwykły talent muzyczny; ukończywszy 8. rok życia koncertował publicznie w Budapeszcie. Podwaliny pod wykształcenie muzy-

czne małego Józia położył Polak Serwaczyński. Zmarły dyrektor akademii muzycznej w Berlinie był nietylko jednym z najsławniejszych skrzypków ale też i niezwykłym dyrygentem; słynnym w całej Europie był kwartet, który nosił jego imię „kwartet Joachima“.

(Alfa).

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

XI.

W Austryi zwłaszcza zajmuje władza państwowa wobec tej tak ważnej ekonomicznej organizacyi, która z żywiołową szybkością się rozszerza, to stanowisko, że nie uznaje umów kartelowych, odmawia im pomocy prawnej, istnienia kartelów nie przyjmuje do urzędowej wiadomości, ale też nie ma siły ich istnieniu i faktycznemu rozwojowi przeszkodzić, ani *też — co najważniejsza — wpływać na gospodarkę kartelową, ani nią kierować.*

Reforma tego stanu bezustawowego jest naglącą, a konieczną; rzeczy tak dłużej istnieć nie mogą, a obowiązkiem państwa jest ten nowy, silny żywioł ekonomiczny ująć w ramy ustawnicze i kierować nim ku pożytkowi dla swoich interesów gospodarczych. Przymykać oczy, nie otaczać opieką prawną z jednej, a nie kierować z drugiej strony kartelami, zdradza bezsilność, niezdecydowanie rządu, zdradza niezrozumienie prądów ekonomicznych dzisiejszej doby, wskazuje, że powołane czynniki nie mają ręki na pulsie gospodarczym naszej monarchii.

Trzeba nam ustawy — ustawy kartelowej! Rzeczą rządu jest wygotować ustawę kartelową ogólną, a nie przedkładać parlamentowi, jak to się stało, rzecz ułamkową, zbudowaną na fundamencie fiskalnym, słowem ustawę kartelową, regulującą tylko kartele cukrowe, spirytusowe, piwne i naftowe.

Chcąc konstruować ustawę kartelową, nasuwa się pytanie, czy należy umowy zawierane pomiędzy członkami kartelu, a dotyczące stosunków sprzedawczych i wytwórczych osłonić ochroną prawną. W Austryi taka ochrona prawna do tej pory nie istnieje. Pomimo tego kartele istnieją, chociaż związek kartelowy nie posiada egzekucyi na członka niedotrzymującego umowy, albowiem ani umowa, ani jego weksel nie są zaskarżalne, a nawet konfiskata kaucyi w gotówce złożonej nie jest prawnie dopuszczalną. Ten stan rzeczy powinien uledz zmianom; należałoby się zastanowić nad tem, czy §. 4. ustawy z 7. kwietnia 1870 r. nie powinien być zmieniony, a równocześnie powinny być ustawniczo zabronione te kartele, które naruszają publiczne dobro.

Bezwarunkowo należałoby ustawniczo zmusić kartele do jawności. Każdy kartel winien być jawnym związkiem. organizacya każdego kartelu, sposób prowadzenia interesu i t. p. uledz winny zarejestrowaniu w publicznych na ten cel ustanowionych księgach.

Jest to żądanie zupełnie słuszne i uprawnione, ażeby kartele, skoro istnieją, stały się korporacyami jawnemi i ażeby jako takie istniały i pracowały. Należałoby utworzyć organa urzędowe, któreby miały nadzór nad kartelami, a obowiązkiem karteli byłoby organom takim udzielać informacyi i dawać wszelkie wyjaśnienia co do sposobu prowadzenia interesów, wyrobu towarów, zyskowności i t p. Organa te byłyby obowiązane dotrzymywać jak najściślej tajemnicy urzędowej. Odmawianie informacyi przez zarząd kartelu, lub udzielanie fałszywych, winno być jak najsurowiej karanem wysokiemi karami pieniężnemi, unieważnieniem kartelu i t. d.



SIEDMIOLETNIA KAZNODZIEJKA W ANGLII.

Nasuwa się też pytanie, jakiemi środkami mógłby dysponować rząd, ażeby przeszkodzić zgubnym ekonomicznym działaniom karteli. Przedewszystkiem należałoby dać rządowi prawo zmiany statutów kartelu pod zagrożeniem unieważnienia tegoż. Wysokie kary pieniężne należałoby nałożyć na takie kartele, które pomimo zakazu do tegoż się nie stosują, a i karygodnym powinien być współudział w zabronionych kartelach.

Rząd powinien posiadać prawo zniżenia cła, albo takowe całkowicie znieść od niektórych artykułów, których wyrób w państwie został skartelizowany. Takie obniżenie lub całkowite zniesienie cła byłoby wyśmienitym środkiem przeciwko dowolnemu ustanawianiu cen.

Rozumnym środkiem, hamującym wybryki karteli, byłaby także należycie stosowana polityka taryfowa.

(C. d. n.)

K . . . a.

Złudzenie.

Chaciałam gwiazdki z nieba,
Bo mi się zdawało,
Że wznieść rękę trzeba,
By zdjąć gwiazdkę małą.

Chciałam szczęścia w świecie,
Bo marzyłam chwilę,
Że znajdę to kwiecie,
Gdzie tylko się schylę.

I dotąd mnie łudzi
Sen dziwny, lecz miły,
Że się w sercach ludzi
Perły uczuć skryły.

Zamiast gwiazdki jasnej
Łzę rosy schwyciłam:
Zamiast po kwiat krasny,
Po cierń się schyliłam...

Próżno sen mnie łudzi
Perłą uczuć cudną;
Bo serce u ludzi
Dzisiaj znaleść trudno.

Małżeństwo pod względem hygienicznym.

(*Wykład publiczny prof. Dr. Ł.....cz*).

III.

Przejdźmy najprzód stosunki *przeciwne zasadom hygienicznym* i przypatrzmy się następstwom, jakie one w zwyczajnym biegu rzeczy sprowadzać zwykły.

a) Za najważniejszą przeszkodę ślubów poczytujemy: *niedojrzałość wieku* narzeczonych, co też przez wszystkie religie i prawa uznanem widzimy.

Wprawdzie w naszych czasach rzadkie powinny być przykłady, żeby do ołtarza porywano gwałtem niedorostków, kiedy całe legiony pełnoletnich kandydatów i kandydatek stoją w pogotowiu do wymiany ślubnych obrączek; — mimo to egzemplarze tego rodzaju, rozmaicie motywowane, zdarzają się bezsprzecznie.

Skutki podobnych związków objawiają się w *bardzo szybkiej* i nigdy niepowetowanej utracie zdrowia z obu stron, za czem idzie przedwczesna zgrzybiałość, znaczny upadek sił żywotnych i wielka skłonność do licznych, często śmiertelnych chorób, mianowicie po stronie żeńskiej.

Najliczniejsze przedwczesnych małżeństw przykłady i najsmutniejsze ich następstwa zaznaczyła statystyka pomiędzy hebrejską ludnością w *Jassach*; jeżeli pominiemy kraje, gdzie konieczność zmusza do zawierania takich związków dla *braku* kobiet, jak to ma miejsce np. w nowych osadach amerykańskich, albo w północnych stronach Azyi. U *nas* ofiarami tego pośpiechu bywają najczęściej *urodziwe* a *nieposażne* panienki, którym troskliwi rodzice, wyszukawszy zamożnego konkurenta, radziby (jak mó-

wią)zapewnić *los*, w zamian czego zazwyczaj zapewniają im wcześnie miejsce na cmentarzu.

b) Drugą szkodliwością nie dozwalającą związków małżeńskich, jest: *stwierdzona i ważna choroba* obojga lub jednego z narzeczonych. Zdawałoby się srogością, chcieć odmawiać szczęścia i naturalnej pomocy, jaką daje małżeństwo człowiekowi, którego sam los już dotknął najboleśniejszą z plag — chorobą. Wszelako zważywszy, że człowiek ten przez związek ślubny cierpienia swe o wiele pogorszyć musi, że wtedy do łoża boleści swojej przykuwa on jeszcze drugą istotę, która przy zmianie życia nabywa prawo do weselszych przyjemności, pomnąc, że związek taki musi tylko rozprzestrzeniać chorobę, pomnażając liczbę nieszczęsnych ofiar i przyczynia się temsamem do upadku ogólnego zdrowia—można zaprawdę słusznie domagać się, aby człowiek chory, dla *dobra* swego i drugich *zrzekł* się spodziewanej szczęśliwości, zwłasza, że on jej właściwie używać nie będzie, a pozbywa się spokoju, tak niezbędnego dla przedłużenia przynajmniej życia, które przy zmianie stosunków samowolnie skraca.

Dość powszechnem jest mniemanie, że mężczyzna chorowity, żeniąc się, nie popełnia wielkiego błędu, ponieważ w żonie znajduje *opiekunkę;* w istocie, żadna opiekunka nie wyrówna w troskliwości kochającej żonie. Wszelako, sumiennie mówiąc, nie można cięższego na niewiastę obowiązku i sroższego wymyśleć dla niej zawodu, jak zmieniając rolę żony na smutną dolę szarytki. Kobieta zacna, świadoma swojego powołania, długo wprawdzie z rezygnacyą będzie dźwigać ciężkie brzemię takiego związku — a jednak w końcu upaść pod nim musi i albo zostawi chorego męża na pastwę losu, albo przepłaci swoje poświęcenie zdrowiem własnem i dobrem swoich dzieci.

O ileż gorszem nierównie jest położenie kobiety, która popełnia tę nieroztropność, że słabowite zdrowie swoje poleca spodziewanej czułości przyszłego małżonka. Mężczyzna, jakkolwiek dużo przyrzeka będąc narzeczonym, niewiele zwykł dotrzymywać, zostawszy mężem. Pierwszy rok upływa jeszcze znośnie, — w drugim już jednak, kiedy zazwyczaj wchodzi w dom mamka lub niańka, — obowiązek pielęgnowania żony przechodzi pospolicie na nie, a mąż znachodzi usprawiedliwienie w tem, że jako urzędnik, lekarz, rzemieślnik i t. p. większa część dnia przepędzać musi za domem. Jakie stąd rozkoszne wynikają chwile domowe? — nie ma potrzeby tłómaczyć, żywy obraz dokładniejszy od wszystkich opisów, — a któż takich małżeństw nie zna?!

Zwróćmy się teraz do ważniejszych jeszcze następstw chorego stadła małżeńskiego, które wynikają z tak zwanej *dziedziczności chorób*, wszystkim dobrze znanej, a tak mało przy kojarzeniu małżeństw uwzględnianej.

W nauce lekarskiej jest osobny dział chorób, które odznaczają się tem od innych, że *przenoszą się i przechodzą z rodziców na dzieci*, bądź to w tej samej formie, w jakiej dręczyły rodziców, bądź też w odmiennej. *Jedne* z tych chorób są ciężkie, zabójcze, — *drugie* znowu, lubo nie zagrażają bezpośrednio niebezpieczeństwem życia, są jednak *uparte, dokuczliwe, łatwo innym* udzielające się, a *wszystkie* do leczenia nader trudne. Ponieważ nikt od nas wymagać nie może, abyśmy w godzinie wyczerpali w zupełności przedmiot, o którym poważni autorowie całe dzieła piszą, — dlatego bez obawy zarzutu wspomnimy to tylko o *najważniejszych* chorobach, których obecność stanowić może przeszkodę w zawarciu małżeństwa, jakiemi są: *wyniszczające choroby płuc*, wady *serca*, choroba św. Walentego, cierpienia umysłowe, niemota i organiczne wady u niewiast. Do rzędu lżejszych, również dziedzicznych słabości, zaliczamy: cierpienia *skrofuliczne, artrytyczne, skórne* właściwego rodzaju i choroby nerwowe, których prototypem jest szeroko rozgałęziona dziś *hysterya*.

Przez lekceważenie prawidła dziedziczności, panienka, oddając rękę suchotnikowi, powinna się przygotować na to, że kilkoro, a może i wszystkie ich dzieci, z ciężkim mozołem odkarmione i wychowane, *przedwczesna* śmierć zabierze; jedno z nich umiera np. w 2-gim roku życia na zapalenie mózgu, drugie w 8-ym roku na tak zwane suchoty brzuszne, trzecie, doszedłszy do wieku młodzieńczego, ulegnie suchotom płucnym.

Dzieci *hysteryczek* bywają bardzo często skrofuliczne, a z *epileptyczuych* rodziców zrodzone wyrastają nie rzadko na idiotów i t. d. W *jednem* małżeństwie nieszczęsne to prawo spadkowe przelewa się z matki, *w drugiem* z ojca; w jednem dziedziczą przeważnie synowie, w drugiem córki; najczęściej jednak dziedzictwo to patologiczne rozdziela sie zarówno pomiędzy wszystkie dzieci.

Medycyna posiada w tym względzie dużo faktów, z jednej strony bardzo nauczających, z drugiej bardzo przerażających, które to szczegóły nie wzbudziłyby u szanownych słuchaczy ani zajęcia, ani przyjemności, dlatego stosowniej będzie, zanim nowomodne pojęcia nie przekształcą naszych pań, zostawić to lekarzom, którzy mają twardsze serca i wytrzymalsze nerwy.

Wypada nam jednak wspomnieć o tem, że niewzruszona zasada dziedziczności objawia także swe skutki na dzieciach, których *rodzice nie przedstawiają wybitnych znaków* powyższych chorób, których atoli *wątła*, nikła organizacya *i niezwykła wrażliwość* wyraża się *skłonnością* do chorób w ogólności. To jest przyczyną, że tak często spotykamy dzieci, u których zamiast *rumieńca, wesołości* i dziecięcego wdzięku, widzimy przeźroczystą bladość, policzki odęte, oczy wpdłe, podsiniałe, z jakimś przykrym wyrazem, jakby starości w twarzy, gnuśną nieruchawość, wieczną skłonność do



DR. THEOBALD KERNER
lekarz-poeta.

katarów, krupów, dyaryj i t. p. Zaprawdę, z takich dzieci aniołków malować niepodobna; w każdym razie oburzającem było prawodawstwo Sparty, które przesądzając dbałość o zdrowie ludności, dzieci słabowite i kaleki skazywało na topienie, jak to dziś robią z kociętami.

c) W liczbie przeszkód zamieszczają także: *bliskość pokrewieństwa* pomiędzy narzeczonymi. Ze stanowiska hygieny, związek krwi staje na przeszkodzie do małżeństwa *tylko* na zasadzie *dziedziczności*, w moc której choroby, a chociażby tylko *usposobienie* do nich istniejące w obu narzeczonych po rodzicach albo dziadach, potęgują się jeszcze w potomstwie. Takim sposobem utrzymują się w niektórych rodach przez długie czasy pewne wady w budowie, epilepsya, choroby umysłu, jak np. opowiadają o familii, której pra-pradziadek miał być czynny ongi przy zamordowaniu biskupa Szczepanowskiego. Nadto małżeństwa pomiędzy blizkimi krewnymi skojarzone, bywają dość często *bezdzietnemi*.

Bezdzietność w ogóle, jakkolwiek zdarza się w małżeństwach na pozór zupełnie zdrowych, jest przecież zawsze *wynikiem jakiejś ważnej niedokładności w budowie*, lub *stanu chorobnego* (z którejkolwiek strony) i wiadomość o tem, w swoim czasie lekceważoną być nie może. Okoliczność ta bowiem może się stać później powodem *ważnych* zawikłań, przyczyną wzajemnej niechęci małżonków, nieprzewidzianych nieszczęść i nadużyć, zanim wreszcie obopólna obojętność nie przyprowadzi ich do rozumowania owego lisa w bajce, „że winogrona kwaśne“.

Przyszedłszy w wyliczaniu *sanitarnych* przeszkód, do punktu bezdzietności, która wkracza już w sferę *moralnego* pożycia małżeńskiego — korzystamy z tej sposoności, aby choć w kilku słowach wspomnieć o stosunkach, stanowiących przeszkodę do *szczęścia* w małżeństwie. (C. d. n.).

Rozpruwacz chmur gradowych.

Zastosowanie balonów do różnych celów zatacza coraz szersze kręgi, Ostatnimi dniami odbyła się w Brukseli próba z balonem, którego celem jest rozpruwanie i rozpędzanie chmur gradowych. Wynalazcami rozpruwacza chmur są: aeronauta de la Hault i Kapitan Marga. Działalność rozpruwacza chmur gradowych polega na tem, że wprowadza się z niego w chmury gradowe materyę wybuchową, której wybuch można dowolnie spowodować. Tym sposobem mielibyśmy rozwiązane zagadnienie, w jaki sposób można rozpędzić chmury gradowe. Dotąd wprawdzie usiłowano zapomocą rakiet i wystrzałów z dział zapanować nad złowrogim elementem, nie udawało ono się jednak, albowiem pociski nie dosięgały wysokości chmur gradowych.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXV.

Złośliwy.

Złośliwy jest osobnikiem zwyrodniałym; jest on o tyle wrażliwym, o ile bardziej osłabionym. Złośliwy pozostaje pod wpływem ustawicznych podnieceń, na jakie się wystawia, a co najciekawsza, że szczególny ma pociąg do tego, co jest wrogiem jego zdrowiu, co zwiększa jego niemoc i co wprost zmierza do jego zguby.

U złośliwego zastajemy uczucia, najbardziej przeciwdziałające współczuciu, rzecby można — że wprost posiada nienawiść czynną. Jak wiadomo, złośliwość jest potomkiem gniewliwości, to też przy częstem powtarzaniu przez ustrój tych wrogich ruchów, bardzo szybko się rozwijają uczucia, szeroko im odpowiadające. O jakiemkolwiek uczuciu dobroci ani być nie może mowy u złośliwego. Że złośliwy niema władzy panowania nad sobą, więcej jest niż pewne; że nie posiada ani zmysłu estetycznego, ani właściwego naśladownictwa — co gorsza — że posiada nadmiar małoduszności oraz nieufności we własne swe siły; zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości.

Złośliwy jest niedyskretny; niekoleżeński, nadto gotów on jest, naostrzywszy kły i szpony, wkroczyć w sferę praw cudzych. Nie należy to wcale do rzadkich wydarzeń, że ilekroć tego wymaga potrzeba, złośliwy i obłudnym być potrafi.

Leczenie złośliwego jest rzeczą równie trudną jak i obłudnego. Wychowawca jedno powinien mieć ciągle i nieustannie na oku, to jest: wyrugowanie niższych, wprost zwierzęco-egoistycznych uczuć przez zaszczepianie i kultywowanie uczuć altruistycznych.

(C. d. n.).

SYRYUSZ.

Ranek w górach.

Cisza. W przeźrocze białych mgieł opony
Owite szczyty; w mrokach pogrążony
Posępny, cichy jar.
W głębi gdzieś potok po kamieniach pluszcze,
I na gór stokach sine drzemią puszcze
W zawojach mgieł i par.
Na liściach wiszą senne krople rosy,
Śpią zioła, marzą woniejące wrzosy,
Czekają złotych zórz...
Cicho... tak cicho, że okrzyk wydany
Rozgrzmiał — by zda się — nad góry nad łany
Het... aż do granic mórz.
I zwolna wschód się rozrumienił w dali,
Padł skier snop... drugi... patrz! i już się pali
Purpurą każdy szczyt.
W łzach rosy blaski zagrały tęczowe
Ptak się na gniezdzie ocknął, podniósł głowę:
To świt! to świt! to świt!
Tysiąc promieni na lazurów toni
Walczy, tęczuje, mieni się i goni
Złocisty znacząc szlak.
Co chwila z dołu przez mroki mdlejące
Mignie punkt czarny. To wschodzą e słońce,
Powitać leci ptak.
Pożar wciąż większy — półniebios sklepienia
Ognista łuna teraz zapłomienia,
Blask rzuca w jarów cieśń.
Spadły perłowe mgieł zwoje — rubiny
Błysły na liściach — zaszumiał las siny
W radosną świtu pieśń.
I wstało słońce w wielkim majestacie
W królewskiej świetnej, złotolitej szacie,
Wygnało mrok i cień.
Już widno, jasno... Wszędzie ruch i życie,
Las szumi, orzeł waży się w błękicie,
To dzień! to dzień! to dzień!

* * *

Ludzkości! kiedyż przed twemi oczami
Opadnie całun i nad błękitami
Zabłyśnie prawdy Bóg?
Nad czołem jego złotych słońc miljony
Z bark mu spływają srebrzyste festony
Mgławic i mlecznych dróg.
Widzę go: jasność co mu z oczu tryska
Rozwidni ciemnie, otchłanie, zwaliska.
Rozbudzi życia ruch.
Głos jego dźwięczny, niezmiernej potęgi,
Przegrzmi, jak piorun po nad widnokręgi
Przeniknie wszystkich słuch.
Prawicą zedrze tajemnic zasłony,
Sfinksom zagadki wyrwie — i olśniony
Człek ujrzy prawdy twarz.
A pod jej cudnem, ożywczem zaklęciu
Znowu niewinnem stanie się dziecięciem
Zgrzybiały świat ten nasz.
I znowu, pełny ognia i zapału
Pójdzie za śladem swego ideału,
Aż wreszcie dojdzie doń.
Wszechwiedze mędrca i niewinność dziecka
Posiędzie razem — a pogoda grecka
Ozdobi jego skroń.
Umilkną stare walki, niepokoje,
Ziemia rzuciwszy dawne błędy swoje
Wzleci, gdzie niebios próg.
Ludzkości! kiedyż przed twemi oczami
Opadnie całun i nad błękitami
Zabłyśnie prawdy Bóg?



Ś. p. KARDYNAŁ DOMINICO SVAMPA, arcybiskup boloński



ROZPRUWACZ CHMUR GRADOWYCH.

Siedmioletnia Kaznodziejka w Anglii.

Cudowne dzieci na polu muzyki i sztuki nie należą już do rzadkości. Czasami cudowność ich zachowa się, w bardzo wielu wypadkach w późniejszych latach talent ich osłabł; stały się zwykłymi graikami.

O dziecku zaś, któreby wygłaszało kazania i to w 8, roku życia dotąd przynajmniej się nie słyszało. A przecież na

ziemi angielskiej zrodził się taki talent kaznodziejski, który w podziw wprawia słuchaczów.

C. S.

Ze świata kobiecego.

Mody upalnego lata.

Trwałe pogodne, piękne i upalne dni bieżącego lata dozwalają czarującym tworom mody, które nam w darze przesłała królowa mód, dojść do dominującego znaczenia.

Rzuciwszy okiem na twory tegorocznej mody, widzimy dawno zapomnianych dni cienie, wynurzające się z morza wspomnienia, a przypominają nam minionych epok styl. Widocznie duchy „rokoko“ były ich rodzicami chrzestnymi. Jakieś dziwne oddźwięki czasów francuskich Ludwików, jakieś przypomnienia dawnych epok grecyi i czaru. Pompadur, Maryi Antoniny — Watteau! — Wszędzie malowana gaza — malowane wstęgi — cieniuchne materye — powiewające szarfy — szerokie, puszyste kształty — czerwone, białe, szare i żółte buciki z pompadurkami i wielkiemi sprzączkami, różnokolorowe boa z koronek, tiulu i piór, począwszy od najdelikatniejszego koloru białego a skończywszy na czarnem i *last not least* owe miluchne kołyszące się pasterki z nęcącymi oko nasze bukietami kwiatów i klasycznymi aż na grzbiet spadającemi wstęg kończynami.

Panującym materyałem dla wszystkich toalet letnich jest tkanka lekka, przejrzysta. Organtyna i przetkane kwiatami materye muszlinowe użyczają toaletom, przeznaczonym dla młodszych osób szczególniejszej żywości. Dokoła nich grupują się w szczególności: francuski zefir, linon, haftowane i w nader urocze desenie, ozdobne batysty, malowane tiule, nader lekkie cienkie jedwabne piki w ogóle a w szczególności na całe kostyumy, a w końcu tak ulubiona w bieżącym sezonie przejrzysta markizyta, *viole ninon* i mniej lub więcej delikatna materya z surowego jedwabiu o najróżnorodniejszych kolorach.



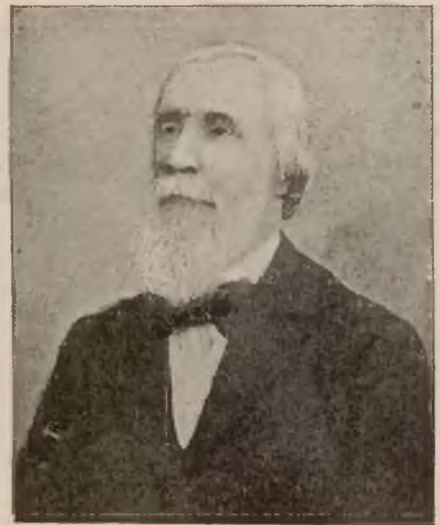
Nasza dzisiejsza rycina obrazuje prześliczną sukienkę letnią z białej piki, której spodnica w górnej części jest gładka, ku spodowi zaś skutkiem zaokrąglenia konturów przechodzi w fałdy dzwonowe. Spodnica składa się z dwóch części, podszewka uszyta jest z tafetu z szeroką oszywką z materyi, spodnica zaś podwójna jak to okazuje rycina, jest z przodu krótszą aniżeli z tyłu, brzegi zaś wyszyte są odbijającą nicią, połyskującą w kształcie dużych zębów, a ozdobione są wielkiemi haftowanemi cętkami. Także na spodniej sukni ujawnia się strój z haftowanych cętek, którym towarzyszy wąska tasiemeczka barwy ząbków. Zakończenie talii bluzy, stanowi pasek fałdowany, zrobiony z wstążki tego samego koloru, co i ząbki. Bluza, zwieszająca lekko w około, zamyka się w środku z tyłu. Okrągłe wycięcie wypełnia plastron z koronek tiulowych do zdejmowania, a to w tym celu, by go można było zastąpić innem; zakończenie zaś tworzy stojący z koronek kołnierz, który obłożony jest skrawkiem tafetowym barwy ząbków. Kołnierz bortowy z piki po brzegach obłożony jest borcikami, wyhaftowany zaś cętkami, a po brzegach wybite są dość duże ząbki, którym towarzyszą cętki. Rękawy z materyi koronkowej nasadzane bywają na talii głównej.

Delikatna letnia sukieneczka dla małego dziewczątka zrobioną jest białego batyściku z deseniami kwiatowymi pstrego koloru, a obłożona jest blendami jedwabnemi lub z satyny tego samego koloru, co i desenie kwiatowe sukienki.

Nowe apteki we Lwowie.

Kwestya utworzenia nowych aptek we Lwowie stała się aktualną. Zaprząta ona bardzo żywo umysły osiwiałych w zawodzie magistrów, nie dozwala snu spokojnego uprzywilejowanym do niedawna aptek właścicielom. Złote czasy numeri clausi mają minąć bezpowrotnie, trzeba się będzie pogodzić z myślą robienia mniejszych fortun, trzeba się będzie przyzwyczaić do tego, że nikt nie obiera zawodu w tym celu, aby żył w nim, prcował i umierał w nim jako człowiek niesamoistny, wiecznie w kondycyi pozostający.

Od czasu do czasu pojawi się jakiś artykuł w prasie codziennej na ten temat. Ostatnio „Kuryer lwowski“ gościnne łamy swego pisma otworzył tej kwestyi, iście drażliwej a piekącej. Drażliwej — bo chodzi o to, aby pp. aptekarze jakiś ochłap pozwolili rzucić swym niesamoistnym kolegom; piekącej — bo ludzkość i sprawiedliwość domagają się tego z całą natarczywością, by jak najprędzej stan wyjątkowy, anormalny, krzywdzący tylu ludzi uczciwej a ciężkiej pracy, ustał.



TAJNY RADCA PROF. DR. HERMAN ENDE
b. prezydent berlińskiej Akad. sztuk pięknych

W artykule wymienionym powiedziano, że „ustały rozpisania konkursów na nowe apteki w Austryi, dalej że nowa ustawa z dnia 16. grudnia 1906 r. udziela przywileju na pierwsze trzy lata tylko starym magistrom, którzy mają za sobą 25 lub więcej lat pracy zawodowej“. A zatem kodyfikator ustawy miał w I. rzędzie na oku ważną okoliczność, by owym posiwiałym w zawodzie białym murzynom przecież dopomódz do szybszego uzyskania samoistnego bytu.

Korzystając z dobrodziejstwa §. ustawy, starsi magistrowie wnieśli co rychlej swoje podania o utworzenie nowych aptek we Lwowie, a uczynili to w tem miłem oczekiwaniu, że sprawa załatwioną będzie w przyspieszonym tempie, jak to przewiduje ustawa i że co rychlej ich długoletnie a słuszne, na poczuciu prostej sprawiedliwości oparte nadzieje będą zrealizowane.

Ustawy jednak u nas ustawami; paragrafy, paragrafami; kodyfikacya kodyfikacyą, a ponad wszystko wykrętny myśli sposób.

Zdaniem niektórych czynników (które nawiasem mówiąc wcale o tej sprawie nie decydują) rzekomo żadna nie zachodzi potrzeba utworzenia nowych (?!) aptek a powołują się one na inny paragraf wspomnianej nowej ustawy, w myśl którego należy odmówić utworzenia nowej apteki, jeśli byt sąsiadującej, a już istniejącej apteki byłby zagrożonym.

Zagrożony byt — co za elastyczne pojęcie! Gdzie skala do oceny o ile j w jakiej mierze byt ów może być zagrożonym! To też silą się te czynniki na wynajdywanie faktów, które z jednej strony tchną niezwykłą czelnością, z drugiej rzadką perfidyą, z dalszej nieszczerością z obłudą graniczącą.

Zatem nie brak sprzeciwów, które wpłynęły — najkomiczniejszą zaś stroną sprzeciwów jest ta okoliczność, że wpły-



EKSC. MAŁGORZATA FEHIM PASCHA.

nęły one w wielkiej mierze od tych panów, które aptek nie nabyli ani drogą kupna ani drogą spadku, ale otrzymali je drogą konkursu, a więc nie są niczem innem, jeno zwykłymi prostymi koncesyonaryuszami, koncesyonaryuszami takimi, jakimi będą ci, którzy teraz uzyskają apteki na podstawie ilości lat służby.

Wróćmy jednak do artykułu zamieszczonego w „Kuryerze lwowskim".

Autor artykułu — widocznie poczciwy z kościami optymista — jest zdania, że nastało dla nas nowe Eldorado, bo z chwilą wejścia w życie ustawy ustała (?!) także wszelka protekcya, ustały wszelkie uboczne wpływy.

Nie żylibyśmy w Austryi, abyśmy nie wiedzieli, że w Austryi istnieje wiele przepięknych ustaw, lecz po to, aby ich nie wykonywano, aby ich obchodzono. Nie bylibyśmy myślącemi istotami, abyśmy nie doceniali zdania: beati possidentes.

Wiemy, że aparat wpływów w ruch puszczono — pracuje on całą siłą swej pary; idzie się najkrętszemi drogami, nie przebiera się w środkach, aby dopiąć upragnionego celu: zatrzymania statusu quo ante.

Czy we Lwowie zachodzi potrzeba utworzenia aptek, Czytelnik „Chwili" wywnioskuje sobie, gdy jako przykład przytoczę Kraków. To rzekomo zacofane miasto konserwatywne. Kraków, posiada aptek 13 a magistrat jego, na którego czele stoi konserwatysta-stańczyk dr. Leo, oświadczył się już za utworzeniem apteki czternastej. Kraków liczy 100.000 mieszkańców — Lwów blizko 2 razy tyle dusz. Czy miałby Kraków dlatego potrzebować więcej aptek, bo jest bliżej Europy, a nie Azyi?

Lecz do rzeczy.

Faktem jest, że w peryferyi miasta Lwowa apteki nowe są potrzebne, faktem niezbitym jest, że i w samem śródmieściu znalazłoby się miejsce nie na jednę lecz na więcej aptek. Niezbitym zaś jest faktem, że nie ludność dla apteki, ale apteka dla ludności, że nie chory dla wygody aptekarza, ale aptekarz dla chorego. Nowa robota starych wpływów usiłuje nanowo wypróbować naszą cierpliwość. Wielokrotnie składaliśmy egzaminy z naszej cierpliwości, złożyliśmy je summa cum laude i odnosiliśmy zwycięstwa. Z natury lojalni i do wyczekiwań i oczekiwań nawykli, zachowamy tę złotą cierpliwość jeszcze przez czas niejaki. A zachowamy ją dlatego, bo sądzimy, że sprawa nasza spoczęła w rękach sprawiedliwych, czystych, a te chyba oddalą od siebie wszelkie zapędy i zakusy i odtrącą tych, którzyby nas nadal krzywdzić usiłowali.

Czekamy z nadzieją wygranej i to pewnej wygranej. (F. N.).

(Sprawę otwierania nowych aptek poruszać będziemy. Przyp. Redakcyi).

Sraszna katastrofa kolejowa.

Czytelnicy nasi przypomną sobie notatkę przez nas zamieszczoną, o strasznej katastrofie kolejowej, która miała miejsce pod Angers, we Francyi. Pod pociągiem, który pędził całą siłę pary, most się załamał a parowóz z tenderem, wozem pakunkowym i jednym wozem osobowym wpadły w nurty rzeki Loiry. Dwudziestu ludzi śmierć poniosło, z górą 50 osób ciężko poraniło.

Rycina nasza na 1-ej stronie dzisiejszego numeru obrazuje w górnej swej połowie leżące części pociągi w nurtach wody, druga połowa grozę katastrofy w całej swej rozciągłości unaocznia.

Z okazyi występów Eksc. Małgorzaty Fehim Pascha.

(Dokończenie).

Scharakteryzowawszy w poprzednim numerze Fehima Paschę wrócić nam wypada do stosunku jego z rodziną Morgan wogóle, a w szczególności do stosunku z słynną artystką Małgorzatą Morgan.

W pięknym pałacu Fehima Paschy w wspaniałych apartamentach, odbył się akt zaślubin. Zaślubiny nagle się odbyły, bez uprzedniego przygotowania, według ceremoniału z góry przygotowanego; narzeczona nie widziała narzeczonego, ojciec zaś w przyległym znajdował się gmachu. Przy narzeczonym siedział kapłan turecki, ślubowanie w imieniu córki, złożył przywołany ojciec. Formalny akt ślubny został spisany w języku tureckim, miał on jednak być tak wystylizowany, że łączy dwojga ludzi, jako małżonków, na przeciąg jednego tygodnia. Po akcie tym zaślubiona pozostała u męża, ojciec zaś powrócił do swej rodziny do hotelu, uszczęśliwiony, że dostał takiego zięcia dla córki, ciesząc się niemniej perspektywą, że prowadzić zacznie wygodne i wspaniałe życie z całą rodziną.

W 4 dni po zaślubinach córki jednak zjawił się u niego Syria Bey, sekretarz Fehima Paschy, oświadczając mu, że z rozkazu sułtana musi natychmiast opuście granice państwa tureckiego z całą rodziną. Morgan zaoponował i nazajutrz udał się do konsulatu niemieckiego, gdzie spisano z nim obszerny protokół. Także dnia następnego miał się udać do konsulatu, gdy wtem zjawił się u niego Syria Bey w towarzystwie 12 żołnierzy policyjnych; ci zabrawszy wszystkie jego tobołki, odstawili go z rodziną na dworzec kolejowy, a ztąd wprost do wozu kolejowego pociągu, który nadjechał był. Wóz kolejowy otoczyli tajni ajenci policyjni.

W międzyczasie rozgrywała się inna scena w haremie Fehima Paschy. Do żony swej Małgorzaty, która co dopiero skończyła lekcyę języka francuskiego, weszedł mąż jej Fehim Pascha. Pokazał on jej list własnoręczny sułtana, który mocno miał być rozgniewanym na niego, że ożenił się z chrześcijanką i w dodatku z artystką akrobatyczną. W liście zawarty był i rozkaz, aby Fehim natychmiast stawił się przed sułtanem. Febim uspakajał Małgorzatę, że wszystko dobrze się skończy i wyjął jej drogocenne kolczyki z uszu pod pozorem, że zaniesie je do złotnika, aby ten dorobił do nich wielkie okrągłe wisiory z brylantów, poczem jak najczulej się pożegnał.

W niespełna $\frac{1}{2}$ godziny po odejściu Fehima, zjawił się w komnatach Małgorzaty sekretarz Syria Bey, w towarzystwie naczelnika eunuchów, oświadczając jej, że ma polecenie od męża, aby ją natychmiast odwiózł na kolej. Rzeczy się tak ułożyły,



POSĄG BOŻKA BUDDY NA RZECE MENAM.



Z rozruchów w Marokko
B. GUB. CASABLANCI MULAY EL AMIN
sprawca rzezi, obecnie w niewoli francuskiej.

że musi na jakiś czas opuścić Konstantynopol, aż mąż jej Fehim nie przebłaga sultana. Na jej odpowiedź, że musi sobie przecież spakować rzeczy, odparł, że wszystkie rzeczy zostaną jej odesłane do Wiednia. Przelęknionej i zrozpaczonej Ekcellencyi niegrzeczny Syria Bey pozostawił tyle czasu, że zdołała zaledwie negliż zamienić na suknię spacerową, w której też usiadła do powozu dworskiego. Po kilkunastu minutach znalazła się na dworcu kolejowym i w wagonie, w którym siedzieli rodzice pod strażą tajnych ajentów. Zaledwie Eksc. Małgorzata weszła do przedziału, pociąg ruszył — tajni ajenci eskortowali pociąg, a raczej wóz, w którym cała rodzina Morgana jechała do granicy.

Zaledwie rodzina Morgana przybyła do Wiednia, Albert Morgan na rekwizycyę konsulatu niemieckiego w Konstantynopolu, został aresztowany pod zarzutem, iż córkę swą sprzedał Fehimie Paschy za 1000 funtów tureckich i że o szczegółach komedyi ślubnej był wybornie z góry powiadomiony. Albert Morgan po 5-dniowej podróży via Tryest w towarzystwie dwóch tajnych ajentów policyjnych przybył dnia 2. czerwca 1905 r. do Konstantynopola. Żona Morgana i córka jego Małgorzata nie wzięły udziału w tej podróży, obawiając się zemsty ze strony możnowładnego Paschy.

Sprawa Morgana rozpatrywaną była dnia 5. czerwca tr. tj. w trzy dni po przewiezieniu go do Konstantynopola.

Skład sądu stanowili: niemiecki vicekonsul, jako przewodniczący i czterej wybitni kupcy niemieccy, jako przysięgli.

Oskarżenie popierał radca prawny konsulatu austryacko-węgierskiego Dr. Albert S p i t z e r, bronił oskarżonego adwokat dr. Rosenfeld z Wiednia.

Oskarżony Albert Morgan został uwolniony od winy i kary, równocześnie sąd uznał, że ślub Małgorzaty Morgan z Fehimem Paschą nie był ślubem pozornym, lecz ślubem legalnym, aktem prawnym, a zatem Małgorzata Morgan jest prawną małżonką Fehima Paschy.

Podejrzenie, które obciążało Alberta Morgana, stąd powstało, bo właściciel hotelu w Konstantynopolu miał się wyrazić, iż Syria Bey, sekretarz Fehima, miał okazać mu zobowiązanie Alberta Morgana, w którem figurował wyraz „kupne“. Oskarżycielowi nie udało się jednak na rozprawie sądowej udowodnić zarzutu Morganowi.

Fehim Pascha na wygnaniu w Brussie; urocza jego małżonka natomiast żyje wspomnieniami z przeżytych w haremie kilku niewielu dni i krótkiego panowania nad 60 niewolnicami w legendowym kraju świetności wschodnich.

Od pewnego czasu Eksc. Małgorzata Fehim Pascha znowu należy do trupy swego ojca, a fakta powyżej opisane zwiększają, jako *causa celebris* sławę widowisk, w których na pierwszy plan, jako niezrównana mistrzyni, Eksc. Małgorzata się wybija. *(ms.)*



Dramat w Monte Carlo
ZAMORDOWANA EMMA ERICA LEVIN.



WYLĄDOWANIE WOJSK FRANCUSKICH W MAROKKO.

M. W.

Marsz Rakoczego.

(Nowela).

Lat temu około czterdzieści, dzięki jednemu z tych przypadków, co to zazwyczaj płatają ludziom rozmaite miłe i niemiłe niespodzianki, znalazłem się na ziemi Arpada, w kraju, który od ludzi aż do złotych kłosów zbożowych i jagód winnych zdaje się dyszeć szczęściem. Rozglądałem się tedy po tym nowym dla mnie świecie z ciekawością dziecka, bawiącego się nowem ofiarowanem sobie cackiem.

Literacka teka moja wyglądała dosyć niepokaźnie, o notowaniu wrażeń nie było jeszcze mowy, bo co chwila kipiały one w duszy mojej, i w najgrubszym nie spisał-bym ich tomie.

Póżniej dopiero, gdy te wrażenia ochłodziły mrozy i lody, gdy w pamięci poczęły się grupować już tylko wspomnienia, odnalazłem w nich postać starego żebraka z obciętemi uszami, który za marnych cwancygierów kilka opowiedział mi jeden ustęp z dziejów walki, godnej tego, aby historya na kartach swoich wypisała ją olbrzymiemi literami.

Żebrak ów dziwaczny miał znako-

mitą pamięć, a czego on nie pamiętał!

Nie wiem, czy najprzedniejszy z historyków węgierskich potrafił-by tak dosadnie scharakteryzować chwilę, w której żył mój narrator, jak on sam to czynił.

Żywe słowo działa zawsze dobitniej na wyobraźnię i pamięć, po dziś dzień też pamiętam tę twarz żebraczą, pokiereszowaną na wszystkie strony cięciami szablicy, wykrzywioną dziwnie, a mimo to ożywioną ogniem, który dziś się już na młodych nawet nie spotyka twarzach. Dotąd pamiętam te skurczone usta, te błyskawice wzroku, gdy przy opowiadaniu ukazywał mi zaciśniętemi pięściami oberznięte uszy swoje.

— Opowiedźcie mi to, dziadku rzekłem — gdy rzucił mi jakimś w powietrzu przekleństwem węgierskiem, które w uszach moich zabrzmiały, jak-by turkot piekielnego wozu w obłokach.

— Opowiem, opowiem — mruczał, chciałbym, aby historyę tych moich uszu znał świat cały, aby ją ptaki ptakom opowiadały, szum lasów od pokolenia w pokolenie przenosił na pohańbienie tym, co je od ciała odłączyli; ale ty, jak inni, przyjmiesz ją jednem uchem, a drugiem w świat wypuścisz.

— Nie, dziadku, wierzcie — odparłem — ja nie mam serca tych, co zapominają łatwo; przyłóżcie rękę tu do piersi, patrzcie, jak ono silnie bije.

Może go i przekonałem serdecznym tonem owych słów, bo kij położył, torbę z pleców zrzucił i usiadł na kamieniu dużym, co tuż koło drogi leżąc lat setki pewnie, więcej od wszystkich pamiętał wypadków.

Ja stanąłem tuż wprost niego, oparty o szczątki jakiegoś starego zamczyska.

Mój opowiadacz wydał mi się jednym z tych ukraińskich ślepców, o których już tylko słyszałem z tradycyi, którzy kształtowali się w mojej myśli sami tak, jak kształtują się kapłani Druidów z cudownych pieśni Adama, lub rozanielona Beatrycze z wieszczeń Zygmunta. Jeszcze raz dotknął się miejsca, gdzie dawniej znajdowały się jego uszy, jakby dla przypomnienia sobie nienawiści, która ogarniała całą jego istność i tak zaczął:

— Nie wiem, czy ty wiesz, mój panie, czem była dawniej korona nasza, korona króla Stefana, co po Giejzie nad krainą węgierską po katolicku panować zaczął. Błyszczała ona tak silnym blaskiem, tak gorące rzucała promienie, że na tron nasz jednego i z waszych Jagiełłów zaproszono.

I było to dobrze w tej świętej naszej węgierskiej ojczyźnie, w tej naszej świętej ziemi, dopóki Bóg na pokaranie ludziom szatana tutaj nie zesłał.

O! ja wiem, tak u was jak i u nas, jednako malują na obrazach szatana: po niemiecku, bo i jakże inaczej szatan-by mógł i wyglądać? w pluderkach, w kusym fraczku, w harcapie przy kędzierzawej peruce... tak nas straszyły nim matki, tak, że zapamiętamy go na długie wieki, na wieczność!..

Owóż jagoda rodziła pięknie, kłos każdy sto ziaren dawał, panowie mieli po uszy wina, a biedny naród chleba.

I było dobrze powiadani, w węgierskiej ziemi mojej, gdyby nie szatan ów, co na pokaranie się tutaj zjawił.

Koronę z żelaznym gwoździem Chrystusa schwycił tedy w ręce swoje Niemiec, schwycił Zygmunt; panom język smarować miodem począł, i panowie zapomnieli o narodzie całym, sprzedawali go za kiesę złota, za marny znaczek na węgierskim dolmanie, za nic ot za ten wiatr, co wieje.

Dosza grał jeszcze na karkach niemieckich nożem i szablą.

Zapolyi uratował, co prawda, część Węgier od niemieckiego jarzma, ale za to na lat stosześćdziesiąt w niewolę turecką oddał część ojczyzny własnej.

Niewola tatarska mniej szkodziła od niemieckiej niegodziwości. I powstał naród pod wodzą Rakoczego. Zgnieciono go wtedy. Nasz Rakoczy musiał do was uciekać, ale pozostawił on talizman, który narodowi zginąć już nie pozwolił, co mu stał się iskrą świętą, na każde zawołanie rozniecającą pożary zapału i niedołężnych nawet przemieniającą w bohaterów. Talizmanem tym była prosta piosenka z akordów kilku złożony marsz, jakiego ziemia nie słyszała nigdy: „Marsz Rakoczego".

Zagraj go, zanuć Węgrowi, a stojąc przed Panem Bogiem chwyci prawą ręką za szablę i zamaszyszcie ją z pochwy wyciągnie; zagraj go na cmentarzu, a umarli z grobów powstaną.

I brzmiał on nieraz w uszach ludu węgierskiego, w doli i niedoli jego, zagrzewał go do bohaterskich czynów i budził uśmiech na ustach tym, co szli na rusztowanie.

Patrz! żal mi tych dwojga uszu, które mi Hajnan obciąć kazał, nie dla tego, że to oszpeciło twarz moją, lecz że dźwięki tej pieśni trudniej i niewyraźniej wpadają mi przez nie do serca. Oh! ale mam go w duszy; piersi nie staje, gdy go zaczynam śpiewać.

Duszono nas, a był on przecież dla nas archanielską pieśnią zmartwychwstania.

Służyłem pod Görgejem i wtedy, gdy jak piorun zgruchotał niemieckie siły i wtedy gdy zdradzał. Gdy zwyciężał, pieśń ta pchała mnie do boju naprzód; gdy zdradzał, kazała mi pogardzić zdrajcą i dalej zabijać Niemców.

Schwytano mnie wraz z wielu dzielnymi mężami węgierskiej ziemi, oszpecono w ten sposób, a potem, potem odesłano do cytadeli preszburskiej. Jam stał w szeregu; groziło mi tylko więzienie; ale waszemu dowódcy, który niby jodła na bujnej ziemi, wyrosł, obiecywano szubienicę.

Jesteś młody; tak jak do niego, i do ciebie uśmiecha się życie, sława, wielkość; pomyśl, że ot prosta pętla na końcu sznurka ma wszystkie te twoje rojenia zdławić. Wszak to nie wesołe? prawda?... ale my Węgrzy, w owe lata mieliśmy jedną kochankę.

Węgry! jedną miłość — dla nich! jedną nienawiść — dla Niemców! Stefan Horwat, nasz dowódca, był takim dzielnym, że gdy zawołał: „Niech żyją Węgry!" to w tym okrzyku my, jego podwładni, rozumieliśmy już, co nam czynić wypada; nie było zapory, która stanąć-by mogła nam na zawadzie, gdy on biegł na czele, i dyabeł przed nami stchórzyć-by musiał.

Nie wzięto nas przemocą, kiedyś my z pod Wilagos uciekli, aby nie przyjąć hańbiącej kapitulacyi Görgeja. Zdrajców nie braknie nigdzie; pewnego pięknego poranku obudziliśmy się wszyscy w więzach niemieckich; spaliśmy za mocno i za długo. Są napoje, które tak



ŁÓDŹ NIEPRZEWRACALNA.

dziwnie do snu usposabiają; są ludzie, co za dukatów złotych kilka gotowi wyrządzać przysługi takie i częstować napojem, który każe spać długo a twardo. Cytadela preszburska przepełnioną już była więźniami. Hajnau gospodarował strasznie; krok jego każdy znaczył się po szerokiej ziemi naszej pożogą i mordem. Dnia jednego widziałem, jak z okien cytadeli kazał przyglądać się żonie egzekucyi, wykonywanej na osobie jej męża; mówił jej wtedy grzeczności i dowcipkował. Niech ci zresztą cały szmat tej węgierskiej ziemi opowie dzieje te straszne. Język ludzki nie ma na to wyrazów, mowa dostatecznych zwrotów, aby tę piekielną praktykę określić.

Pies na łańcuchu traktowany był wówczas z większą względnością, niźli tak zwany więzień stanu.

Ja i Horwat znaleźliśmy się w jednej celi więziennej, oczekując — on śmierci, ja wygnania. Mało mówił do mnie; podczas długich tygodni swojego pobytu w cytadeli preszburskiej, uczył wychodzić myszy z nor więziennych i rozmawiać ze sobą, ptaki przylatywać do okna i rozumieć jego wyrazy...

Więzienia mają swoje tajemnice, swój język, swoją historyę; izba, w której siedzieliśmy obaj, na jednej ze ścian swoich zanotowane miała nazwisko człowieka, co wolał żywcem sam własnoręcznie się spalić, niżeli żyć z obawą, że pod batogiem inkwirentów mógłby wydać kogokolwiek ze swoich towarzyszy.

(Dok. nast.).

Ze sportu.

Łódź niewywracalna.

Pewien hamburczyk wynalazł nową łódź; jak się zdaje, rozwiąże ona kwestyę bardzo ważną, nad którą bezowocnie wielu ludzi suszyło sobie mózgi. Łódź niewywracalna — jak to przedstawia nasza rycina — składa się z dwóch łodzi połączonych ze sobą poprzecznymi tregerami, których ściany są wygładzone. Przestrzeń między tregerami wypełnia maszynerya ruchowa. Przymocowaną ona jest z tyłu i z przodu do tregerów; składa ona się z szyb, transmisyi łańcuchowej i tłuków, które łodzie poruszają. Maszynerya jest tak skonstruowaną, że można zapomocą niej obracać łódź na wszystkie strony i bez steru nadaje różne kierunki łodzi, wskutek obrotu około własnej osi. Łódź, w mowie będąca dla 8 osób, przebyła drogę 8 kilometrów w 1 godzinie. Łódź niewywracalna znakomicie nadaje się do sportu dziecięcego, do polowania na wodzie, jak i do wypraw wodnych w okolicach tropikalnych.

Siam.

II.

Siamczycy pochodzenia mongolskiego, jak już wspomnieliśmy — są rośli, silni i zręczni, ale z małymi wyjątkami, przeważnie leniwi; natomiast są wielkimi zwolennikami gier, zabaw i rozrywek najrozmaitszego rodzaju w ogóle, w szczególności zaś lubią widowiska sceniczne, walki psów i kogutów. Ponadto mają jeszcze ten brzydki zwyczaj, że lubią sobie farbować zęby na czarno.

Klimat Siamu jest gorący i być może, że klimat ten przyczynia się do lenistwa krajowców. Klimat nie jest niezdrowy, wyjąwszy bagniste części kraju. Gleba nie jest nieurodzajną, ale za to źle i słabo uprawianą a wnosić to można stąd, że w części kraju i to najurodzajniejszej t. j. w Delcie Menamu tylko 5 procent jest ziemi uprawnej. Podobnie jak w Chinach, ryż bywa przeważnie uprawiany, to też stanowi główny artykuł żywnościowy ludności, ponadto gleba siamska dostarcza kawy, cynamonu trzciny cukrowej, lnu, tytoniu i owoców różnego gatunku. Lasom nie zbywa na drzewach użytecznych. Stolica Menamu *Bangkok* prowadzi dość ożywiony handel wywozowy; eksport zaś o wiele przewyższa dowóz. Dawna szkoła merkantilistów wyprowadziłaby więc z tego wniosek o zamożności kraju, lecz grubo omyliłaby się w swym wniosku. Oddając hołd prawdzie wszelakoż, przyznać trzeba, że kraj statecznie się rozwija.

Jak już w poprzednim artykule wspomnieliśmy, niewolnictwo zostało usunięte w Menamie, nadto Menam przyłączył się do światowego Związku poczt i krząta się około tego, aby jak najwięcej się rozszerzyła sieć kolejowa i telegraficzna.

Formą rządu w Siamie jest absolutyzm. Oprócz ministerstwa istnieje rada państwowa i rada ustawodawcza, lecz członków tych rad król-absoluta mianuje. Obecnie panująca dynastya nie należy do prastarych dynastyi, panuje ona dopiero od roku 1782. Niezliczona ilość dynastyi poprzedziła ją. I nikogo to nie zadziwi, kto zna stary testament. Wszak wiemy z niego, jak szybko dynastye przychodziły i się zmieniały. W Menamie istnieje dotąd wielożeństwo, jako przywilej królów i możnych panów. Właściwością wielożeństwa jest, że członkowie rodu jakiegoś liczne mają potomstwo, to też po naszemu rzecz biorąc, nie powinnoby nigdy zabraknąć następcy panującego. Często jednak, jak piorun z jasnego nieba, spadał uzurpator, który obalał dynastyę i dokonywał rzezi wszystkich potomków poprzedniej dynastyi, nie przepuściwszy nawet ostatniemu niemowlęciu po to tylko, aby świeży jakiś uzurpator podobnie sobie postąpił z jego potomkami, jak on to był uczynił.

(C. d. n.)

WŁODZIMIERZ SULIMA PORIEL.

Marzenia chłopięce.

Matuleńko moja miła,
Powiedz — że mi przecie,
Czemu naszych ludzi tyle
Szuka pracy w świecie?
Czyż nie wszędy ręka Boża
Nam urodzaj daje,
Że ci ludzie na zarobek
W obce idą kraje?
Gdzie spoglądnąć tylko w koło —
Złoty łan dojrzewa,
Wszędy pola umajone,
Lasy pełne drzewa.
Tyle kwiecia błyszczy w słońcu,
Tyle pszczółek lata,
Czyliż ziemia ta cudowna
Jeszcze nie bogata?
Czyżby może ludziom naszym
Ziemia nie starczyła?
Powiedz-że mi o tem proszę
Matuleńko miła.
— Nie dziecino moja droga —
Rzecze matka na to,



AFERA HAUA
Miejsce dokonania mordu na Molitorowej

— Nasza ziemia by starczyła,
Dosyć jest bogatą.
Lecz rozglądnij się dokładnie
Ile obcych wszędzie,
W naszych miastach i miasteczkach,
W dworach i wszędzie.
Pan do dworu służbę obcą
Z świata gdzieś sprowadza,
Robotników we fabrykach
Obcych wciąż osadza.
Kusy niemiec lasy nasze,
Ziemię zakupuje —
I osiada sam na roli,
Lub ją parceluje.
Obca ręka nam przewodzi,
W obcej kraj dziś cały,
Czyż rozumiesz czemu lud nasz
Taki zubożały?
Tu brak pracy ludziom naszym
Z której żyć im trzeba,
Ale nie brak, jak ty sądzisz,
Z roli naszej chleba.
Bo gdy na chleb naszej ziemi
Obcy dziś się trudzi,
Toby chleba pewnie stało
I dla naszych ludzi.
Przemoc obcych nas wypiera,
Naszej zguby czeka,
Więc nasz ludek w kraj daleki —
Za pracą ucieka.
— A dlaczegoż matuleńko
Lud się wyprzeć daje,
A sam potem na zarobek
W obce idzie kraje?
Czyżto mocy nie ma w sobie,
Niema silnej woli,
Aby wszystkie obce chwasty
Raz wyplenić z roli?
Czyliż razem w pracy wspólnej
W zgodzie i jedności,
Nie pozbyliby się obcych
Nieproszonych gości? —
Na oblicze biednej matki
Chmura smutku spada
I obtarłszy łzy rękawem,
Dziecku tak powiada:
— Nim się ziszczą twe marzenia
Ma dziecino droga,
Sporo jeszcze czasu minie
Z łaski Pana Boga.
Bo wpierw przejrzeć dobrze musi
Biedny ludek z roli,
Zanim pozna powód biedy,
Powód swej niedoli. —
I szła dalej biedna matka
Przez kwieciste łany,
Obok dzieciak krok przyspieszał
Cały zadumany.
W koło — kłosy zbóż złocistych,
Słały się ku ziemi
A rój pszczółek pracowitych
Wznosił się nad niemi.
W dali — stary bór szeleściał
Swój hymn żałośliwy,
Że go pewnie wkrótce Prusak
Zetnie z polskiej niwy.
A hen — w górze, gdzie nie sięgniesz
Mocą swej źrenicy,
Skowroneczek śpiewał Bogu —
I... polskiej ziemicy.



Dr. S. Sch.

Rady lekarza.

Katar.

Jak dotąd katar należy do najczęstszych i najmniej przyjemnych dolegliwości, które nawiedzają człowieka. Przyczyny w tem szukać się musi, że pogoda w naszym klimacie jest b. zmienna i niestała, że czasami powietrze jest zanadto ostre, że grunt jest wilgotny, że nie zmieniamy odpowiednio do temperatury odzieży naszej, że w czasie chłodnych wieczorów do późna pozostajemy na wolnem powietrzu, lub odwrotnie wczesnym rankiem siadamy na ławkach na wolnych przewiewnych miejscach itd. itd.

Przeciąg, nagła temperatury zmiana, przemoczenie skóry i nóg, wogóle zbytnie nóg oziębienie, wszystkie te momenty odgrywają wielką rolę w czasach dzisiejszych, powodując przeziębienie i katar, zwłaszcza, gdy ciało zgrzane i spocone jest.

Katar jest nieżytem błony śluzowej nosa, a powstaje on w ten sposób, że czynniki oziębiające wprost działają na błonę śluzową nosa i drażnią ją. Następstwem tego jest, że błona śluzowa opucha, traci siłę odporną i odżywiania się, wskutek czego znachodzące się w powietrzu przeróżne mikroby, jako czynniki zapalenie powodujące, na rozcież mają dostęp otwarty.

Pomimo iż katar nie jest cierpieniem niebezpiecznem, mimo to więcej mu poświęcamy uwagi, jak najcięższym, najgroźniejszym chorobom.

Fakt ten ma swe źródło w starym przesądzie, że z katarem uchodzą wszystkie choroby z naszego organizmu i że nabawiwszy się kataru, temsamem jesteśmy chronieni przeciw innym ciężkim chorobom, które powstają z przeziębienia.

Czy katar przenosi się wskutek infekcyi, nie wie się napewno, prawdopodobieństwo jednak istnieje, bo w najbliższem otoczeniu zakatarzonego i inne osoby, z nim się stykające, nabawiają się kataru.

Jak pojedyńczym katar nosa jest i jak nagle, jako fatalna niespodzianka, nas nawiedza, tak naodwrót uporczywym jest do leczenia W przemożnej ilości wypadkach bez stosowania osobliwych środków, sam z siebie, jak to mówią — katar znika. Nierzadko jednak wymaga się od lekarza, aby skrócił przebieg choroby. To zgłosił się bohater tenorowy, któremu katar odbiera metaliczny dźwięk głosu i psuje mu jego rolę, to zgłosi się narzeczona lub druhna jakaś, którą w sam dzień ślubu nawiedził gość niemiły — to różni inni ludzie, którym katar dokucza w czasie ich zwykłych zajęć.

Aby skrócić przebieg kataru, znam następujący środek ogólny: Bierze się łyżeczkę sproszkowanej lub potłuczonej na miałko kamfory i wsypuje się ją do naczynia, które do połowy napełnione jest gorącą woda; następnie przykłada się lejek zrobiony z papieru szeroką stroną do twarzy, podczas gdy drugi koniec węższy dotyka pary, unoszącej się z naczynia i wdychiwa się gaz, który się unosi z kamfory. Co się tyczy innych środków, jak: rozczyn kokainonowy i mieszaniny, które zawierają kwas karbolowy, salmiak i spirytus, to środki te mogą być jedynie stosowne za poradą lekarza.

Do ulubionych i skutecznych środków należy przepłukiwanie nosa rozczynem z soli lub z sody. Do szklanki letniej wody należy wsypać 1/4 łyżeczki soli lub sody. — Wypocenie się niemniej pomaga.

W następnym numerze „Chwili“ podam środki, które zapobiegają częstemu zakatarzeniu się.

(Dok. nastąpi).

Bohater Portu Artura Stessel, a wodzowie japońscy.

W „Rusi“ p. Kupczyński przytacza charakterystyczny epizod, który zaszedł po kapitulacyi Portu Artura:

Na siwoszu swoim, rzeczywiście pięknym i w porównaniu z innymi końmi w porcie się zachodzącymi, bardzo dobrze odżywionym, Stessel wyjechał z odwiedzinami do gen. Nogi. Bohater z Portu Artura pocwałował pod ochroną policyantów japońskich przez ulice miasta, które się poddało.

Nogi wydał na cześć swego gościa śniadanie, na którem pito szampana i fotografowano się razem. Śniadanie obfitowało w niemało charakterystycznych, teraz wesołych, a wtedy może smutnych, momentów.

— Zabito panu dwóch synów pod Portem Artura — mówił Stessel do generała Nogi — współczuję panu, bardzo współczuję...

Nogi wstaje, wyciąga się jak struna i powiada z dumą:

— Lepszej śmierci nie pragnąłem dla swoich synów, dumny jestem z ich straty... No, a pan, generale.. czy pan ma synów?...

— Owszem, mam również...

— Naturalnie, byli oni w twierdzy przy panu.. czy nie zginęli?

— O, nie, oni mieszkają w Petersburgu.

Po szampanie Stessel zaczął się popisywać jazdą konną, pokazywał konia swego generałowi Nogi i jego świcie, opowiadał o jego zaletach...

— Znakomity berajter! — śmiejąc się, mówili Japończycy.

— Chce pan, daruję panu tego konia, niech go pan weźmie na pamiątkę po generale Stesslu... — powiedział Stessel do generała Nogi.

Nogi odpowiedział poważnie:

— Daruje pan, generale, ale nie mogę przyjąć tego konia; jest on obecnie własnością rządu japońskiego, my nie mo-

żemy decydować o nim. Generałowie japońscy nie korzystają z majątku swego rządu i nie przywłaszczają go sobie.

Uwagi kulinarne.

Pularda sufle.

Ładną pulardę zeszyć po francusku — puścić na czystym grysiku z rosołu. Po ugotowaniu wystudzić, wyjąć file z piersi, ażeby został tylko kwis (t. j. pierś wyluzowana w zupełności). Następnie na jedną dużą pulardę bierze się 4 piersi z kur surowych — wyluzować w kamieniu lub moździerzu i przepasować przez sito; dodać 15 żółtek, włożyć napowrót do moździerza, dobrze wybić i znowu przepasować przez jedwabne sito, Włożyć do rondla i postawić do lodu na pół godziny, ażeby stężało; następnie dobrze wyrobić, dodać 3/4 litra śmietanki kremowej, dobrze ubitej — lekko wymieszać, dodać kainy (papryki mocnej) do smaku — nałożyć pełny kwis, a na wierzchu ułożyć te file i trufle pokrajane w talarki — cienko zasmarować tąsamą masą, posypać parmezanem, włożyć do rondla, podlać grysu nawpół z rosołem (tylko niedużo, najwyżej 1/4 litra) — przykryć tak, ażeby został mały otwór, wstawić do średnio gorącego pieca na pół godziny przed wydaniem. W końcu dać na garnitur całe trufle z boku i sos suprem do sosyerki.

Kaczka a la Montulga.

Puszcza się kaczkę duszoną; po uduszeniu wystudzić, następnie wyjąć pierś, pokrajać na małe fileciki, obciągnąć sosem rumianym, dodać trochę żelatyny, a następnie obciągnąć auspikiem, żeby nie obsychało. Kwis z tej kaczki należy też obciągnąć tymsamym sosem. Okrawki od filecików należy ubić w moździerzu, następnie dodaje się jedną puszkę pasztetu strassburskiego; przepasować przez sito, włożyć do rondla, dodać 15 dkg. masła śmietankowego, wyrobić dobrze, dodać 1/4 litra śmietanki, dobrze ubitej i lekko wymieszać, dodać do smaku soli, kainy i nałożyć tę masę do kwisu — na wierzchu ułożyć fileciki z truflami, podać na postumencie i ubrać auspikiem. *(M. J.)*

Kronika.

W Berlinie zmarł długoletni prezydent królewskiej Akademii sztuk pięknych, Dr. Herman Ende, licząc lat 78.

Mord Molitorowej ciągle zajmuje umysły, zwłaszcza że się niewie napewno, kto jest sprawcą mordu. Z tego powodu zamieszczamy klisz miejsca czynu. Zdjęcie przysłał nam nasz korespondent. Przy drzewie oznaczonem krzyżykiem wpadła kula w Molitorową, która ją położyła trupem. Po prawej stronie drogi znajduje się zacienione miejsce, prowadzące do ogrodu. Według zeznań barona Lindenaua ztąd to padł strzał śmiercionośny.

W miejscowości Weinsberg zmarł lekarz-poeta Theobald Kerner, syn Justyna, pochrześnik Ludwika Uhlanda, Zmarły liczył lat 90.

Związek korpusów c. k. weteranów wojskowych, dla Galicyi, Lodomeryi i Księstwa Krakowskiego zaprosił delegatów korpusów na posiedzenie Związku, które się odbędzie we Lwowfe dn. 25 bm. o godzinie 10. przedpołudniem przy ul. Ochronek l. 1. Na porządku dziennym zebrania jest między innemi sprawami omawianie nowego statutu Związku.

Zjazd posłów i mężów zaufania polskiego stronnictwa ludowego odbył się w Jedliczu, pow. Krosno. Zjazd ten był przygotowaniem do ogólno-krajowej konferencyi stronnictwa, która ma się odbyć we wrześniu we Lwowie.

Wielka księga adresowa, zawierająca dokładny spis instytucyi i mieszkańców Lwowa, Krakowa, Zakopanego, Podgórza i innych miejscowości, wyjdzie wkrótce z druku. Wydawnictwo uprasza wszystkich mieszkańców i instytucye o wysyłanie adresów swych celem bezpłatnego umieszczenia. Adres wydawnictwa: Kraków, Floryańska 8.

Wielkie przesilenie grozi przemysłowi naftowemu. Z powodu nadzwyczajnie obfitego wybuchu ropy w szybie w Tustanowicach, obawiają się tam wprost zalewu naftowego, zwłaszcza, że wypływającej ropy nie ma gdzie pomieścić. Cena ropy spada szybko w dół, tylko nafta nie tanieje.

W warstatach tow. turyckiego w Tustanowicach wybuchł pożar, który zniszczył kotłownie i warsztaty. Pożar udało się zlokalizować.

Chóry włościańskie. Związek teatrów włościańskich zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich osób interesujących się chórami i muzyką włościańską, z uprzejmę prośbą o nadsyłanie możliwie wyczerpujących wiadomości co do istniejących w danej miejscowości chórów (ew. orkiestry) włościańskich, oraz o podanie bliższych szczegółów o ich początkach i obecnym stanie. Osoby przychylne tej sprawie zechcą odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czy w miejscowości odnośnej (nazwa i poczta) istnieje chór włościański, ew. orkiestra i od kiedy? 2) Kto jest inicyatorem organizatorem i w czyich rękach spoczywa artystyczne kierownictwo tego zespołu? 3) Gdzie odbywają się próby (lekcye)? 4) Jaki to chór: męski, czy mieszany i ilu liczy członków? Na ile głosów śpiewają? 5) Szczegółowy wykaz pieśni (kościelnych i świeckich), które ten chór wykonywa? 6) Czy chór odnośny występuje publicznie na wieczorkach i obchodach patryotycznych miejscowych, czy tylko ogranicza się na śpiewie kościelnym (w czasie nabożeństwa)? 7) Z miejscowości, w których dawniej chór istniał pożądane są również bliższe szczegóły, oraz podanie powodów dlaczego obecnie nie istnieje.

Wszystkie informacye nadsyłać zechcą osoby życzliwe na ręce referenta tego działu p. Dantego Baranowskiego do Związku teatrów i chórów włościańskich (Lwów, ul. Kopernika 19. II. p.)

Nowa bitwa pod Casablanca odbyła się w dniu 18. bm. Od godziny 7. rano do godz. 12. w południe odpierać musiano bardzo silny atak Marokkańczyków. Walczono na froncie, obejmującym 6 kilometrów. Atak odparto przy pomocy ognia mitrailez i karabinów. Spahisi ścierali się z bliska z Arabami. Hiszpanie nie brali udziału w walce. Sytuacya staje się coraz groźniejszą. Obawiają się, że Europejczycy będą musieli Fez opuścić. W takim razie podróż do Tangeru będzie bardzo niebezpieczna. Francuzi wysyłają posiłki do Afryki. Cztery najważniejsze szczepy na południu Marokka, które ogłosiły Muleja Hasyda sułtanem, czynią przygotowania do marszu do Casablanci.

Zjazd leśników polskich z okazyi 25 lecia istnienia gal. Towarzystwa leśnego odbył się w Krakowie. Udział w obradach brało około 300 członków. Zjazd zagaił prezes gal. Tow. leśnego, Jerzy hr. Borkowski. Prezesem Zjazdu wybrano p. Józefa Rivolego, przewodniczącego wydziału leśnego z Poznania, a wiceprezesami pp. Józefa Stankiewicza z Królestwa Polskiego i Jana Lingmanna em. dyrektora lasowego z Galicyi. Przemowę jubileuszową z okazyi 25-leciu Towarzystwa wygłosił wiceprezes, Kazimierz hr. Szeptycki.

Ogłoszono w „Wiener Ztg“ rozporządzenie całego gabinetu w sprawie wypłacania urzędnikom państwowym pensyi z góry płatnych. Jeżeli dzień 1. w miesiącu wypadnie w niedzielę, postanawia, że w tym wypadku należy wypłacić płace w dniu poprzednim, a więc ostatniego dnia poprzedniego miesiąca. Wyjątek stanowi tylko 1. stycznia (Nowy Rok) gdyż w tym miesiącu dniem płatności będzie 2. stycznia, gdyby Nowy Rok przypadał na niedzielę.

W sprawie procesu studentów ruskich, donoszą, że wyznaczona na czas od 2. do 5. września w Wiedniu rozprawa przeciw studentom ruskim za napad na uniwersytet lwowski zostanie znacznie skrócona, ponieważ wielu oskarżonym nie można było doręczyć wezwania na rozprawę. Sprawa nieobecnych zostanie wyłączoną i odbędzie się w późniejszym terminie rozprawa przeciw nim osobno.

Następca Stablewskiego. „Berliner Local Anz.“ donosi z Poznania, że rada kapitulna oświadczyła się za wyborem ks. Reinholda Schirmeistra, dotychczasowego proboszcza w Bytomiu, biskupem poznańskim. Nominat liczy lat 65, urodził się bowiem w roku 1852. Święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1866.

Sprzysiężenie na króla portugalskiego. — Z Lizbony donoszą do „Berl. Tgbl.“, że wykryto tam sprzysiężenie na życie króla. Zamachu miano dokonać za pomocą bomby.

Do „Berliner Tageblattu“ donoszą, że jako kandydata do prezydentury Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, stawiają demokraci Bryan'a, republikanie zaś sekr. stanu Tafta.

W Budapeszteńskim centralnym Banku zaliczkowym odkryto przeszło 400 fałszywych weksli. Fałszerstw dopuszczali się sami dyrektorzy, a to w ten sposób, że z każdego podanego do eskontu weksla sporządzali parę fałszywych kopii i eskontowali je w innych bankach. Dyrektorowie Heltay i Szende przyznali się do winy. Bank popadł w konkurs i stoi pod sekwestrem. Zaznaczają, że podobnie skandaliczne oszustwo nie zdarzyło się jeszcze w całym świecie.

Nowopowstająca szkoła muzyczna we Lwowie Natalii Szczycińskiej i Sabiny Kasparkówny, zostająca pod artystycznem kierownictwem prof. Henryka Melcera, ogłasza cztery miejsca wolne dla wybitnie utalentowanych uczni i uczennic na kursach fortepianowym i skrzypcowym. — Zgłoszenia należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10. września b. r. pod adresem Lwów ul. Teatralna l. 1 II. p.

Rocznicę urodzin cesarza Franciszka' dn. 18 bm. obchodzono w całej monarchii solennemi nabożeństwami w wszystkich kosciołach cerkwiach i domach modlitwy.

Uwięziono w Kutach oficyanta pocztowego W., który pełniąc służbę przy tamtejszym urzędzie pocztowym, zdefraudował 3.500 K.

Prezydent gabinetu francuskiego Clemenceau, odwiedził króla Edwarda w Marienbadzie i był u niego na obiedzie. Król po obiedzie konferował przez długi czas z francuskim gościem na osobności. Zachowanie się króla wobec p. Clemenceau było nad wyraz serdeczne.

W Swinemünde, jak donoszą z kół dyplomatycznych, omawiano sprawę neutralności Norwegii w sposób zadowalający Anglię oraz sprawę rozbrojenia w duchu rezolucyi, zaproponowanej na konferencyi w Hadze.

Strejk telegrafistów w Stanach Zjednoczonych trwa dalej. Przewodniczący Związku telegrafistów amerykańskich oświadczył, że są w toku rokowania z zagranicznemi związkami, co do przeniesienia strejku także na inne kraje. Strejkujący telegrafiści amerykańscy dążą do zapewnienia sobie współudziału w organizacyi w Europie. Trzy czwarte telegrafistów angielskich już dla sprawy pozyskano. Jeżeli zajdzie potrzeba, strejk rozszerzy się także na Europę

W Zagłębiu cieszyńskiem zanosi się na generalny strejk 27.000 zorganizowanych górników. Główne żądania górników są następujące: 1) zaprowadzenie 9-godzinnego czasu pracy dla wszystkich robotników pracujących nad ziemią; pod ziemią zaś 8 godzin pracy dla maszynistów, palaczy i dla tych górników, którzy nie mają odpoczynku niedzielnego i świątecznego; 2) dla wszystkich robotników pół godziny przerwy na obiad; 3) podział robotników pracujących pod ziemią na pojedyncze kategorye co do płacy i ustanowienie płacy minimalnej dla wszystkich kategoryi według stopni. 4) w ogólności żąda się 20 prc. podwyżki oraz węgla w naturze; 5) reforma porządku pracy. Poseł Cinger oświadczył, że jeśli właściciele kopalń nie zastosują się do żądań robotników, zawartych w memoryale wręczonym właścicielom — strejk jeneralny jest nieunikniony.

Nowy zamach na cara miano odkryć w Petersburgu.

Przeniesienie Politechniki warszawskiej do Nowoczerkaska zostało już postanowione.

W Great Barrington w Massachusetts zderzył się automobil milionera Roota z pociągiem kolei żelaznej, przyczem zginał na miejscu siedzący w automobilu Root i trzech członków jego rodziny.

Grecki okręt „Likavië“ uległ katastrofie na Czarnem morzu u wjazdu do Bosforu skutkiem wybuchu kotła. — Miało utracić życie trzydzieści osób z załogi i kilku podróżnych.

Studenci rewolucyoniści w Moskwie uchwalili nie dopuścić do rozpoczęcia wykładów na uniwersytecie, a na ogólnem zebraniu studentów mają przedstawić rezolucyę, która występuje przeciw ograniczeniu autonomii uniwersytetu.

W Kijowie odbył się pod przewodnictwem hr. Olizara zjazd przedstawicieli wielkiej własności rolnej ziemi kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Zjazd wypowiedział się przeciwko *poruszaniu pod jakąkolwiek formą sprawy autonomii Polski*, odrzucając program Koła polskiego, a żądając jedynie równouprawnienia Polaków z ludnością rosyjską i przyznając konieczność wspólnego z Rosyanami popierania interesów państwowych nietylko w kraju południowo-zachodnim, lecz w całem państwie.

Afera Haua gmatwa się coraz więcej. Rodzina Molitorów ogłasza dwa listy, mające stwierdzić winę Haua. Jeden z tych listów pochodzi od żony Hau'a, a pisany jest do Olgi z prośbą, ażeby starała się wpłynąć na Hau a by on nie przyznał się do zbrodni. List drugi. również od żony Hau'a pisany do obrońcy, wypowiada opinię, że trudno myśleć o jego uwolnieniu wobec nagromadzonych dowodów,

W odpowiedzi na listy ogłoszone przez rodzinę Molitorów, oświadcza obrońca Haua, dr. Dietz, że żona Haua przedstawiła mu przed śmiercią aferę w innem zupełnie świetle, niż wyglądała ona na rozprawie, wymogła jednak na nim, że skorzysta z nich tylko w ostatecznej potrzebie. Dr. Dietz oznajmia, że chwila ta teraz nadeszła i daje do poznania, że rewelacye jego obciążą bardzo Olgę Molitor.

Fabrykę bomb prowadzoną na wielką skalę w Chicago przez Ormian odkryto tam. Aresztowano 20 terrorystów-morderców, którzy w Chicago i w Nowym Jorku dopuścili się rozlicznych zbrodni i mordów Przewódca zbrodniarzy, niejaki Guragian, zeznał, że bomby miały służyć w pierwszym rzędzie do zamordowania sułtana tureckiego, a następnie do wykonania szeregu zamachów morderczych w całym świecie.

Widmo wojny na wschodzie pojawiło się. Do „Berliner Localanzeigera“ donoszą z Charbina, że wszyscy Chińczycy, którzy pozostają w służbie u Rosyan, opuścili nagle miasto i powrócili do Chin. Nagły ten odjazd motywują obawą blizkiej wojny

Banda bułgarska pod przewodem wojewody Apostoła, przytrzymała w Uesküb bogacza Arona Malacha. Żąda za jego wydanie 5.000 tureckich lirów, t. j. 125.000 K, w przeciwnym razie grozi, że go zamorduje.

Szczakowska fabryka sody amoniakalnej będąca dotychczas własnością braci Gutmanów, została sprzedaną kartelowi, występującemu pod firmą „Verein für chemische und metalurgische Produktion in Aussig“. Zachodzi obawa, że fabryka galicyjska będzie zwiniętą.

W kopalni węgla w Borach, będącej własnością pruskiego przedsiębiorcy Domsa, wybuchł strejk z powodu wydalenia 3 robotników. Strejkuje 700 górników, którzy żądają ponownego przyjęcia 3 wydalonych, usunięcia pewnego nadsztygara i niezatrudniania górników w szybach wodnistych dłużej, niż przez miesiąc.

Koło Sarche nieopodal Innsbruku przepełniony gośćmi omnibus przewrócił się i połamał w kawałki. Dziewięć osób doznało ciężkich skaleczeń: woźnica i pewien nauczyciel ponieśli śmierć. Wypadek wydarzył się skutkiem wadliwej budowy wozu.

Rosya masowo wysyła wojska do Finlandyi. Jak donoszą z Helsingforsu senat fialandzki uchwalił jednogłośnie protest do cara przeciw masowej tej wysyłce rosyjskich wojsk do Finlandyi. Zastępca generalnego prokuratora odmówił przyjęcia protestu. Położenie jest więc krytyczne.

Podczas uroczystości z okazyi urodzin cesarskich urządzono w Zagrzebiu burzliwe demonstracye przeciwko banowi Radkoczajowi. Policya nie wkroczyła.

Nowe powstanie murzyńskie grozi w Afryce niemieckiej. Półurzędowe komunikaty donoszą, że w Afryce południowo-zachodniej pojawiły się zbrojne oddziały przywódcy murzynów, Morengi. Wskutek wznowionej w ten sposób rewolucyi murzyńskiej, położenie niemieckie w kolonii przedstawia się bardzo poważnie. Morenga którego siły są znaczne, przygotowuje plan groźnego ataku przeciw Niemcom. Należy oczekiwać, że już w dniach najbliższych przejdzie do działań zaczepnych.

Miastu Chicago zagraża, że zostanie bez mężczyzn. Komisarz zdrowia w Chicago, dr. Evans, wydał biuletyn, w którym głosi, że Chicago za kilkaset lat nie będzie miało mężczyzn. Ostatnie dane statystyczne wykazują, że mężczyźni powoli w tem mieście wymierają. Przypisuje to dr. Evans temu, że mężczyźni się mniej szanują, jedzą za prędko, mało dbają o siebie, a pracują za dużo. Pięć wypadków śmierci mężczyzn wypada na dwa wypadki śmierci u kobiet.

W Rydze rozstrzelono 8. rewolucyonistów. Nazywali się: Sticzmann, Kieppenwarlitz, Wasdik, Walpe, Weis, Lapping Selgaw i Lamberg. Jak dzienniki donoszą, wszystkich ośmiu aż do samej egzekucyi utrzymywano w mniemaniu, że zostali ułaskawieni na ciężkie roboty.

Milionowy dar otrzymał król angielski Edward VII. W parlamencie transwalskim premier generał Botha zgłosił wniosek, ażeby olbrzymi dyament „Cullinan“ zakupiono na koszt kraju i ofiarowano jako upominek od wiernego Transwalu królowi Edwardowi. Za wnioskiem tym głosowali wszyscy posłowie boerscy, przeciwko niemu Anglicy ze względa na zły stan finansów krajowych. Dyament „Cullinan“ waży 1 i pół funta i ma wielkość pięści. Jego cena, stosownie do wagi wynosiłaby 500.000 funtów szterlingów, 12 i pół miliona koron, rząd transwalski może go jednakże nabyć za 150.000 funtów (około 4 miliony koron)

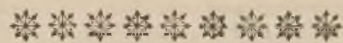
W niezwykły sposób odebrał sobie życie właściciel winnicy w Marburgu, Marcin Poklavec. Nabił on on działo służące do rozpędzania chmur gradowych, następnie wsiadł na zwrócony w górę otwór działa i podpalił je. Głowa Poklaveca wyleciała na podobieństwo kuli armatniej wysoko w powietrze, podczas gdy ciało rozbryzgło na tysiące kawałków.

Straszna scena rozegrała się, gdy w Rydze tracono rewulucyonistę Aleksandra Skersa. Skazany przez sąd wojenny na smierć w chwili gdy go przywiązywano do pala, zerwał więzy powalił pięścią scigającego go żołnierza i uciekł. Obecni przy egzekuczi dragoni dogonili go jednak i sprowadzili na miejsce stracenia, gdzie został rozstrzelany.

Na granicy rosyjsko-austryackiej niedaleko Trzebini jeden z żandarmów rosyjskich dopuścił się ohydnej zbrodni na przejeżdżającej panience.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.



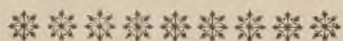


Od pół wieku istniejący skład wędlin przy ul. Krakowskiej l. 15 we Lwowie

Józefa KOTOWICZA

(przedtem Underka)

poleca znakomite szynki. — Większym odbiorcom stosowny rabat.



Linia Hamburg-Ameryka

Bezpośrednie połączenie między **Hamburgiem** a New-Jorkiem, Kanadą, Ameryką Centralną, Południową, Meksykiem, Kubą, Brazylią, Afryką wschodnią, Południową, Azyą wschodnią i t. d.

Dwuśrubowymi parowcami pospiesznymi i pocztowymi.

Generalna Agencya dla Galicyi we Lwowie, ul. Gródecka l. 95.

Księgarnia i antykwarnia

Leona Bodeka

Lwów, ul. Ormiańska 3

poleca

Sennik egipsko-chaldejski

alfabet, wykład snów wraz z podaniem numerów.

Cena egzemplarza z rycinami 50 hal, bez rycin 30 hal. z przesyłką pocztową.

Założony **1782** r. najstarszy Zakład przemysłowy w kraju ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka najprzedniejszych likierów, prawdziwych polskich wódek, rozolisów i rumu

J. A. BACZEWSKI

c. i k. dostawca nadworny **we Lwowie**

poleca **prawdziwe polskie żytnie wódki, starki etc.**

NALEWKI na najlepszych owocach

LIKIERY najdelikatniejsze, równorzędne z pierwszemi markami franc.

SPIRYTUS

najczyściejszy bezwonny, niedościgniony na punkcie jakości i czystości. — Wysyłka pocztą w skrzynkach 5 kg. lub blasz.



ROWERY najlepszej **jakości Kaisera** styryjskie graziosa SOUVERAIN poleca

Marek Feuerstein

skład maszyn we własnym domu — Grodecka 59 we Lwowie, telefon Nr. 756. — Na żądanie prospekty, ulgi w spłatach.



ADOLF

SILBERSTEIN

Optyk i mechanik

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.



SINGERA maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.



Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2, filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 79; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Rok założenia 1849.

Obficie zaopatrzony skład żelaza

Salomona Rappaporta

we Lwowie, przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 16

poleca blachy, trawersy i szyny, pompy, okucia budowlane, artykuły wodociągowe i gorzelniane.

Browar Jego Ekscellencyi Kazimierza Hrabiego Badeniego w Busku

w ostatnim czasie znacznie powiększony i w najnowsze urządzenia techniczne wyposażony, wytwarza z najprzedniejszych produktów

PIWO

eksportowe 13 stopn. wywar szlachetny, przewyższający swą jakością najlepsze sorty piwa krajowego.

marcowe 12 stopn. wywar konkurencyjny, doborowej jakości, odpowiadający wszelkiw wymaganiom P. T. Publiczności.

Obydwa gatunki są do nabycia we wszystkich restauracyach i handlach. Na prowincyę wysyłamy w beczkach po 25. 50 i 100 litrów, oraz we flaszkach po 25 i 50 sztuk. — W miejscu bezpłatna odstawa!

Główne zastępstwo: **Maks Wixel i Syn we Lwowie, ul. Krakowska l. 14.**

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.